Nr. 196. Lwów — Sobota dnia 27 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·10, Kwartalna „ 3·—, Półroczna złr. 6, Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Przen. św. Kazim. | Uspen. Bohorod.
Jutro: B. 12 po Św. Aug. | N. 12 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 17, Zachód „ 6 „ 42

Długość dnia g. 13 m. 25, Ubyło dnia 3 m.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct miesięcznie

Przegląd polityczny.

Lwów 26 sierpnia.

Jedną z wybitnych, a w każdym razie głośnych postaci w austryackiej Radzie państwa, jest niewątpliwie książę Alojzy Lichtenstein. Do niedawna przywódzca klerykalnego centrum i twórca projektu ustawy o szkołach wyznaniowych — tego projektu, ktoremu cała liberalna prasa w Austryi wojnę na zabój wypowiedziała — stanął książę Lichtenstein niespełna dwa lata temu jako prosty żołnierz w szeregach nowego obozu, t. z. „stronnictwa reformy chrześcijańsko-socyalnej". To stronnictwo przed laty pięciu było za rogatkami Wiednia prawie zupełnie nieznane, a dziś jest już postrachem liberalnej lewicy niemieckiej i wydziera jej w Dolnej Austryi jeden okręg wyborczy po drugim. Nic więc dziwnego, że liberałowie całą duszą nienawidzą tego księcia, który niezwykłą inteligencyą i wymową porywa za sobą szerokie zastępy robotników i drobnych przemysłowców wiedeńskich i przedstawia im całą nicość doktryn nowoczesnego liberalizmu. Liberalne pisma wiedeńskie w sprawozdaniach swoich z publicznych występów ks. Lichtensteina tendencyjnie karykaturują postać tego męża, przedstawiają go jako arlekina politycznego, który pod jesień życia stracił rozum, jednem słowem starają się go ośmieszyć w oczach tych ludzi, którzy nie mają sposobności poznać go osobiście. Taką od dawna jest taktyka liberałów względem politycznych przeciwników. A jednak warto zobaczyć w bezstronnem świetle tę bądź co bądź nader zajmującą postać. Sposobność ku temu daje nam paryzki *Figaro*, którego współpracownik p. Jules Huret miał przed kilku dniami z ks. Lichtensteinem interview o kwestyi socyalnej. Zapytany o to, jakie są przyczyny socyalizmu w Austryi, odrzekł książę, że przyczyną tego prądu są przeważnie żydzi, w których rękach spoczywa cały kredyt i którzy haniebnie nadużywają tej potęgi. — Dziennikarz francuski zapytał księcia, jakie uczucia kierują nim, że staje po stronie biednych przeciw bogatym: czy to jest miłość bliźniego, czy też inne jakie uczucie? Książę odpowiedział na to: „Sama miłość bliźniego nie wystarczyłaby, mną kieruje głównie sprawiedliwość. Wasze duchowieństwo francuskie dla tego jest niepopularne, że niezręcznie, a nieraz wręcz fałszywie pojmuje swoje socyalne zadanie. Ludziom bogatym mówi ono: „Dawajcie biednym", biednym zaś mówi: „Wyrzeknijcie się wszystkiego, co ziemskie". — I jedno i drugie jest niewystarczające. Tymczasem nasze duchowieństwo stanęło na czele socyalnej reformy i na naszych zebraniach publicznych zajmuje zawsze honorowe miejsce". — P. Huret zapytał księcia, czy podziela zdanie postępowych socyalistów, że sprawiedliwość wymaga, aby wszyscy ludzie w równej mierze używali przyjemności i rozkoszy życia, a książę odparł mu na to: „Sprawiedliwość wymaga tego tylko, aby każdy, kto pracuje, miał co jeść i co dać swej rodzinie, aby miał za co się ubrać przyzwoicie i mieszkać. Dla tego też żąda stronnictwo reformy chrześcijańskiej oznaczenia normalnego dnia roboczego i minimalnej płacy. Rozumie się samo przez się, że jedno i drugie musi być różne w różnych miejscowościach i kategoryach zawodów. To też nie żądamy wydania ogólnych ustaw, lecz częściowych, dla różnych sytuacyi ekonomicznych. Interwencyę państwa w tym względzie uważam za konieczną".

W tem miejscu przerwał księciu p. Huret, zapytując, czy w razie ziszczenia tych reform ludność nie będzie się wciąż czegoś nowego domagała. Książę przyznał, że tak będzie, wszelako nie widzi w tem żadnego niebezpieczeństwa, gdyż interes samego ludu wymaga, aby dola jego tylko zwolna się polepszała. „Jakże daleko poszedłbyś książę w tym kierunku? — zapytał p. Huret. — Czy książę nie jesteś zdania, że ścisła sprawiedliwość wymaga zniesienia wszelkiego bogactwa?" Księcia zdziwiło to pytanie, machnął ręką i rzekł: „Bynajmniej. W każdem społeczeństwie muszą być klasy kierujące. Robotnik, który cały dzień pracuje, nie ma czasu zajmować się swemi politycznemi interesami, a nawet często ich nie rozumie. Zresztą zawsze byli, są i będą ludzie wielcy i mali, rozumni i głupcy, i zawsze będzie drabina społeczna. Nie jest wcale naszym zamiarem zmienić natury człowieka, która zmienić się nie da. Ja naprzykład nie mam zamiaru rozdać wszystkiego, co mam, drugim i zostać biednym, bo to niceby nie pomogło. Byłaby to z mej strony tylko miłość bliźniego, ale nie sprawiedliwość. W wiekach średnich byli rzemieślnicy szczęśliwsi, jedli trzy razy lepiej, aniżeli dzisiaj, mieszkania mieli bardzo schludne i miłe, a królowie musieli nawet wydawać ustawy, zapobiegające szerzeniu się zbytku w sferach mieszczańskich. Ówczesny podział socyalny sprzyjał bardzo robotnikom". Na dalsze pytania Hureta odrzekł książę, że jest zwolennikiem progresywnego podatku dochodowego, gdyż on zmusiłby wielkich kapitalistów do przyczyniania się w wyższej mierze do ponoszenia ciężarów społecznych. „A czy jesteś książę za zniesieniem prawa spadkowego?" — zapytał Huret. Książę popatrzał nań badawczo i rzekł spokojnie: „Za zniesieniem? Nigdy. Dla czegoż mamy ojcu odbierać przyjemność troszczenia się o przyszłość swoich dzieci?" Huret wpadł mu w słowo i rzekł: „Ależ ja miałem na myśli tylko wielkie spadki". Książę zadumał się i po chwili rzekł: „Nie pojmuję tej animozyi przeciw ludziom bogatym. Oni wystawieni są na tyle pokus, mają tyle więcej lub mniej przyjemnych sposobności pozbycia się swych pieniędzy, że właściwie one do nich nie należą. Jeżeli milionerzy są głupcami i nie zajmują się rzeczami pięknemi, szlachetnemi, wielkiemi, to w ciągu kilku generacyi stają się idyotami i jakaś tajemnicza siła prowadzi ich do ruiny".

Na tem się zakończyła ta zajmująca rozmowa.

Figaro ogłosiło rozmowę swego korespondenta p. Berre'a z księciem bułgarskim i Stambułowem. Stambułów bardzo cierpko wyrażał się o postępowaniu Rosyi, ale wyraził przekonanie, że Bułgarya wyjdzie z chwałą z wszystkich trudności i sideł. Kiedy p. Berre zapytał Stambułowa czy otrzymał od sułtana jakiekolwiek obietnice co do uznania księcia Ferdynanda, odpowiedział Stambułow wymijająco: „Przywiozłem złotą tabakierkę, nabijaną dyamentami. Oto wszystko". W końcu rozmowy przypomniał p. Berre, że Stambułow dwa razy już był w Turcyi na śmierć skazany i że teraz dawniejszy spiskowiec łączy się z tyranem. „Czyż wy nie zmieniliście się podobnie względem Rosyan?" — odparł Stambułow. — „Tak, mój panie, taka jest polityka: wczoraj stryczek, dzisiaj tabakierka".

Książę Ferdynand, zgodziwszy się na rozmowę z panem Berre'm, postawił warunek, że ona nie będzie podana w dziennikach. „Pomimo tego — pisze p. Berre — nie mogę się powstrzymać od podania krótkiej wzmianki o niej. Więc oto książę stanowczo zaprzecza temu, jakoby wyjechał zagranicę z obawy przed wykonaniem wyroku śmierci na oskarżonych w procesie morderców Belczewa; odjeżdżając, nie wiedział nawet, że proces odbędzie się niebawem. Nie myśli książę jednak bynajmniej odsuwać od siebie całkowitej odpowiedzialności. Wyrok sądu wojennego byłby on także potwierdził, tak samo, jak to uczynił Stambułow; pochwala jego postąpienie bez zastrzeżeń. Książę nie wątpi w swoją popularność i siłę; sądzi, że jeśli kiedykolwiek ulegnie, stanie się to tylko przez cios sztyletu, albo przez kulę mordercy, przyczem z uśmiechem dał książę do zrozumienia, z której strony Europy wyjdzie zamach morderczy. Uznania na tronie bułgarskim będzie umiał spokojnie oczekiwać. O Rosyi mówił książę z mniejszą goryczą niż Stambułow. Przypomniał z naciskiem, że armia i urządzenia Bułgaryi są dziełem cara Aleksandra II. Gdyby książę tylko otrzymał od Rosyi uznanie swojej niezawisłości, Rosya nie miałaby bardziej oddanego przyjaciela od niego. Stambułowem zachwyca się książę, ponieważ wszystkim ideom księcia umie nadać szczęśliwy wyraz. „Mam autokratyczne skłonności — żartem mówił książę — a Stambułow umie zawsze znaleść dla nich odpowiednią konstytucyjną formę".

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 24 sierpnia.

(*f*). Co roku podczas wakacyi składa p. Plener sprawozdanie z czynności poselskich przed wyborcami swymi z izby handlowej w Chebie w Czechach. Teraźniejsze jego sprawozdanie nazwano tu ironicznie „mową tronową" Plenera, bo w istocie, ton jej jest czasami taki, jak gdyby p. Plener chciał pozować na bezstronnego rzecznika ogólnych interesów państwa, na osobistość, która stoi nad stronnictwami i w chwilach ważnych rzuca państwu zbawienne przestrogi; swojemu zaś stronnictwu przypisuje p. Plener, jak się zdaje, prawo do stanowiska jakiegoś organu, stojącego nad rządem i nim kierującego. Ta pyszałkowatość, nielicująca z faktycznym stanem rzeczy, psuje efekt mowy p. Plenera, godnej w niektórych swych częściach uwagi. W ogóle biorąc, sprawozdania jego coroczne mają ważne znaczenie głównie dla tego, iż to, co p. Plener powie, uważać można za głos całego stronnictwa lewicy, — a ponieważ jest to stronnictwo liczebnie najsilniejsze i odgrywa w Radzie państwa bardzo wybitną rolę, zwłaszcza w obecnych stosunkach, przeto każdy, zajmujący się choć cokolwiek polityką wewnętrzną monarchii, musi zapoznać się ze sprawozdaniem p. Plenera, zawierającem plan kampanii parlamentarnej lewicy na najbliższy rok. Z tego też powodu podaję bodaj w głównych zarysach treść sprawozdania, które p. Plener wczoraj wyborcom swoim w Chebie złożył.

Omawiając ubiegłą sesyę Rady państwa podnosił p. Plener zasługi, jakie stronnictwo jego dla państwa położyło. W tem nie ma nic dziwnego, ale dziwi mię to tylko, że p. Plener windykował tylko dla swego stronnictwa zasługi, które należą się w równej mierze wszystkim poważnym frakcyom, bo n. p. przedstawiał, że tylko lewicy zawdzięczyć należy, iż w roku przeszłym tak wcześnie budżet załatwiono, że traktaty handlowe, reforma waluty, i inne pożyteczne ustawy przyszły do skutku.

Trafnie określił p. Plener znaczenie zawartych w tym roku traktatów handlowych. Nie należy — rzekł on — wyobrażać sobie, jakoby państwa związane tymi traktatami stworzyły zamknięty obszar cłowy i konsumcyjny, do którego towary innych państw pod innymi warunkami mogą być sprowadzane. Tak się rzecz bynajmniej nie ma. Na podstawie traktatów, którémi państwa związane obecnemi traktatami, przyznały innym krajom prawa państw najbardziej uprzywilejowanych, mogą n. p. angielskie lub francuskie towary sprowadzane być do nas, po tych samych zniżonych cłach, co towary niemieckie. Praktyczne znaczenie nowych traktatów polega tylko na tem, że cały szereg pozycyi cłowych związano na lat 12 tak, iż nie wolno ich przez ten czas podnosić ani nam ani też innym państwom, które z nami te traktaty zawarły. Cła te są mniej więcej te same, które obowiązywały w r. 1882, a są znacznie niższe od ceł z r. 1887.

Omawiając reformę podatków wytykał p. Plener niejeden błąd dr. Steinbacha jak: zanadto skomplikowaną taryfę, uciążliwe postanowienia o podatku zarobkowym i t. p.

Ważnem bardzo jest oświadczenie p. Plenera, że lewica jest za tem, aby krajom koronnym przekazano w całości niektóre podatki realne. Uchwalona przez Radę państwa reforma waluty nie zadawalnia w zupełności p. Plenera, gdyż nie idzie tak daleko, jakby sobie tego lewica życzyła, ale koniec końcem na razie i tem się ona zadawalnia.

Najważniejszą z całego sprawozdania jest ta część, w której p. Plener mówił o stosunkach politycznych i parlamentarnych. Przedewszystkiem żalił się, że od lat piętnastu stało się w Europie maxymą rządową obniżać znaczenie parlamentaryzmu, zużywać stronnictwa polityczne, tak, że spierające się z sobą stronnictwa mają bardzo mało władzy, a całą potęgę ma tylko rząd. Przyczyna tego leży zdaniem p. Plenera po części w tem, że wyższe warstwy, zwłaszcza w klasach średnich, okazują coraz mniej ochoty brania czynnego udziału w życiu politycznem, tudzież że z rosnącą potęgą rządową rośnie także znaczenie stanu urzędniczego. Stanowisko lewicy wobec tych niepomyślnych stosunków nakreśla się samo przez się. Z chwilą rozbicia dawnej większości ustał dla niej powód do walki. Już to jest pewnym postępem.

Z ubolewaniem skonstatował p. Plener, że do stworzenia nowej, stałej większości nie przyszło, pomimo, iż lewica gorąco o to się starała. Dla tego też musi ona trzymać się polityki wolnej ręki. Skutkiem wytworzenia przez wybory nowej sytuacyi, zmienił się stosunek lewicy do rządu. Zmiana ta objawiła się przedewszystkiem w tem, iż mąż zaufania lewicy z końcem roku przeszłego wstąpił do gabinetu. Wprawdzie wpływ tego ministra nie zawsze jeszcze jest decydujący, mimo to jednak nie należy lekceważyć jego znaczenia. Przez wstąpienie hr. Kuenburga do gabinetu zyskał prąd, który szuka połączenia z Niemcami, o jeden głos więcej w gabinecie. Dalszym krokiem w tym kierunku jest ustąpienie br. Prażaka, zasadniczego przeciwnika Niemców. Dzisiejszy stosunek rządu do Czechów charakteryzuje najlepiej ta okoliczność, iż p. Prażak nie otrzymał następcy. Gdyby kiedyś miała posada ministra dla Czech znów być obsadzoną, to byłaby to sytuacya całkiem nowa, a zadaniem lewicy byłoby wtedy starać się o to, aby dzisiejszy stosunek sił się nie zmienił.

Wielkie trudności w stosunku lewicy do rządu i dla rządu samego przedstawiają sprawy czeskie. Lewica ma wszelki powód być niezadowolnioną ze stanowiska, jakie zajął rząd w sejmie czeskim. W części naprawił rząd to przez utworzenie sądu powiatowego w Wekelsdorfie i przez zwołanie komisyi dla rozgraniczenia okręgów sądowych. Minister sprawiedliwości jednak, który w pierwszej linii powinien wezwać pomocy swoich przyjaciół politycznych, t. j. konserwatywnej szlachty, aby przeprowadzić swe rozporządzenie z 3 lutego, zajął podczas obrad nad wnioskiem o postawienie go w stan oskarżenia, stanowisko wręcz przeciwne od stanowiska lewicy, bo powoływał się co chwilę na opinię sejmu, a przez to niejako aprobował to zapatrywanie, że gdyby sejm odmówił wydania swej opinii w sprawie utworzenia nowych sądów, albo odroczył wydanie jej na nieograniczony czas, to rząd nie ma prawa przeprowadzić rozgraniczenia okręgów sądowych w drodze administracyjnej.

W ten sposób może większość sejmowa uniemożliwić każde rozgraniczenie. Gdyby sejm czeski opierał się dalszemu rozgraniczeniu, co zależy głównie od konserwatywnej szlachty, w takim razie nastanie dla rządu chwila krytyczna i trzeba będzie koniecznie rozwiązać sejm i na nowo ugrupować stronnictwa. Do tego zaś czasu musi lewica mieć się na baczności. Co się tyczy stanowiska lewicy w Radzie państwa, to nie jest ono jeszcze takie, jakieby się jej należało, ale w każdym razie jest ono wybitne i poważne, a żadne przedłożenie rządowe nie może przyjść do skutku bez lewicy albo wbrew jej woli. Nie wygodną rzeczą w każdym razie jest to, iż lewica nie może być ani wybitnie rządowem, ani wybitnie opozycyjnem stronnictwem, staraniem jej wszakże musi być zyskiwać tyle wpływu, ile się tylko da.

Oto jest w głównych zarysach treść mowy p. Plenera. — Chwilę zastanówmy się nad nią.

Gdyby ktoś obcy, nieobeznany ze stosunkami austryackimi, ze stanowiskiem stronnictw, oraz jawnemi i tajnemi dążeniami ich, przeczytał sprawozdanie p. Plenera, to nigdyby się nie domyślił, że to mowa szefa obozu, który chce być „stronnictwem państwowem," a w dodatku „liberalnem" się mieni. Bo doprawdy, liberalizm ten w dziwnem staje świetle, jeżeli mówca, który na wstępie lamentuje nad upadkiem parlamentaryzmu, równocześnie rządowi przygania, iż większości sejmowej (w Czechach) administracyjnemi środkami przełamać nie chce! Dawno już także tak dobitnie lewica nie pokazała, że choć stronnictwem państwowem się mieni i za jedyną przedstawicielkę Niemców w Austryi uchodzić pragnie, to jednak ma tylko jeden ciasny punkt widzenia i jednę na wszystko miarę: — miarę stosunków w Czechach, miarę bemacką! Według tej miary nic nikogo w Austryi zajmować nie powinno, tylko sprawy czesko-bemackiego zatargu... Przynajmniej tak ma być na razie, bo napomknął Plener w swej mowie, że sprawa językowa za obecnego rządu odłogiem leżeć musi. Jest to nader cenna wskazówka, czy przestroga raczej, dla wszystkich autonomicznych stronnictw, coby było wytycznym punktem programu rządów lewicy. Ale na razie lewica uznaje, że nie może mieć swojego rządu i dla tego dąży do stworzenia wyjątkowego stanowiska dla siebie, kontrolującego wszystkie rządu postępki, uchylającego rozporządzenia jej niemiłe, ba! od niej ma nawet zależeć, czy i kogo baron Prażak będzie miał za następcę. Tego wszystkiego można się doczytać w mowie Plenera i to nie między wierszami.

Emigracya ludu
do Rosyi.

Gazeta Lwowska donosi:

„W ostatnich dniach dzienniki krajowe podały szereg wiadomości o tłumnej emigracyi włościan z powiatów nadgranicznych skałackiego i zbaraskiego do Rosyi.

Nie poruszaliśmy dotychczas tej sprawy, chcieliśmy bowiem pierwej zasięgnąć dokładnych i wiarogodnych informacyi. Otóż na ich podstawie zniewoleni jesteśmy stwierdzić z ubolewaniem, iż rzeczywiście od pewnego czasu objawia się we wspomnianych powiatach ruch emigracyjny za granicę sąsiedniego państwa. Włościanie z tych powiatów, nieraz w znacznej liczbie przekraczają granicę bez wszelkich nawet dokumentów podróżnych. Do dnia 21 b. m. wedle wykazów gminnych, wyszło z powiatu zbaraskiego przeszło 700 ludzi, w skałackim powiecie z sześciu gmin emigrowało przeszło 200 włościan.

Na pierwszą wiadomość o tych wypadkach Prezydyum Namiestnictwa przedsięwzięło natychmiast odpowiednie środki zaradcze. Przedewszystkiem polecono odnośnym władzom, aby oddziaływały uspokajająco na ludność i starały się upomnieniami odwodzić ją do nierozważnych kroków, które dla samych wychodźców pociągnęłyby za sobą musiały fatalne następstwa. Oczywiście, w pierwszym rzędzie zwrócono baczną uwagę na wyśledzenie powodów tego ruchu, agitacyi agentów emigracyjnych, oraz wszelkich okoliczności, które to nagłe, a pod każdym względem szkodliwe wychodźtwo wywołać mogły.

Dla zbadania stanu rzeczy na miejscu, wyjeżdżał do wspomnianych nadgranicznych powiatów radzca dworu hr. Łoś, który poczynił na razie wszelkie potrzebne zarządzenia, celem powstrzymania emigracyjnego ruchu, wywołanego niewątpliwie w znacznej części niesumienną agitacyą chciwych zysku agentów. W ogóle przedsięwzięto wszechstronne środki dla zapobieżenia, aby chorobliwa dążność do wychodźtwa nie przybrała szerszych rozmiarów, i aby w samym zarodzie stłumić szkodliwe jej objawy. Między innemi, zarządzono ogłoszenie we wszystkich gminach i obszarach dworskich, iż pod surowemi karami nie wolno wychodzić za granicę rosyjską bez paszportu, co będzie najściślej przestrzegane, zwłaszcza

---

4)

Kościół Maryacki
w Krakowie

(Dokończenie).

Ghiberti, Donatello i Lucca della Robia byli doskonałymi prawie rzeźbiarzami w czasie, w którym malarstwo pierwsze tylko stawiało kroki, a mimo to, rzeźbiarstwo dotrzymało słowa i mogło jedno tylko imię Michała Anioła przeciwstawić wielkim imionom starożytności. I zamiłowanie tłumów i twórczość artystów zwróciły się ku barwnemu malarstwu bo tak jak ucho ludzkie pożąda muzyki, tak oko ludzkie pożąda tej uciechy, którą sprawia barwa

Budownictwo stało się także w zasadzie bezbarwnem, naśladując starożytne ruiny, a nie żywe starożytne gmachy Pozostawiali wielcy budowniczy renesansu cios lub marmur bez pokostu, a cegłę pokrywali niefortunnie gipsem i wapnem aby naśladować białość ciosu. Powstały tym sposobem gmachy imponujące, ale brakło im życia owych budowli średniowiecznych, które w jednych Włoszech zachowały dotąd barwność swoją dzięki temu, że były pokryte pstrym marmurem Budownictwo stało się sztuką przemądrą, abstrakcyjną, i to oddziałało jeszcze dalej na jego istotę. Budowa średniowieczna była księgą rozprawiającą o wszystkiem; będziesz oglądał jej różnorodne szczegóły w nieskończoność i nie wyczerpiesz ich rozmaitości. Każdy gzyms był inny, każda ozdoba była żywą a nie symetryczną, z każdego drobiazgu wyglądała indywidualna dusza jakiegoś artysty. Podobnież i w starożytności pokrywały niezliczone wielomowne płaskorzeźby, arabeski i malowidła powierzchnie każdego gmachu, a nawet każda na pozór z jednostajnych kolumn Partenonu ma swój własny owal, swoją własną fizyognomię. Jednobarwne zimne budownictwo nowożytne zaniechało tych wszystkich uroków, było w symetryi swojej martwem, abstrakcyjnem, co najwięcej poważnem lub imponującem. Raz tylko okazało oku piękność ogólną kształtów swoich, a potem już nie miało nic do powiedzenia, bo miejsce tysiącznych fantastycznych lub głębokich przystrojów zajmowały wszędzie szczegóły jednakowe rzemieślniczo z jednej formy wylane.

Tak było po zewnętrznej stronie gmachu. począwszy od pełnego renesansu, ale na wewnątrz było jednak inaczej Jeśli jaki kościół XVI lub XVII wieku wygląda jak martwa abstrakcya, pochodzi to ztąd, że wewnętrzny jego przystrój nie został wykończony. Sztuka malarza lub mozaisty napełniała wnętrze kościołów i pałacowych komnat barwą i duchową treścią i najwspanialsze arcydzieła malarstwa są tylko wewnętrznym przystrojem renesansowej architektury. Potrzeba barwy i rozmaitości nie ustawała i w następnych wiekach, a za czasów francuskich Ludwików i naszych królów elekcyjnych nie przestano zdobić wnętrza gmachów rojem świeckich malowideł, a dodawano do nich i na wewnątrz i na zewnątrz mnóstwo ozdób snycerskich, tylko że te ozdoby były coraz bardziej pompatyczne, alegoryczne, albo buduarowe i salonowe, tylko że myśl architektoniczna ginęła pod niemi i że wnętrze kościołów traciło wszelką powagę.

To sprawiło wreszcie przesyt; barwność bezmyślna, kapryśna, zalotna i barokowa dowolność ozdób, przejadły się gdzieś około czasów rewolucyi francuskiej; zrywając z tradycyami ostatnich kilku wieków. odwrócono się ku odległej starożytności, a miejsce wzorów rzymskich zajęły wzory starogreckie. z którymi się dopiero w tych czasach naprawdę zapoznano. Ale naśladowano oczywiście starogreckie ruiny, nie owe żywe i barwne gmachy, które stroiły przed wiekami: Akropole wolnych rzeczypospolitych, starożytności. Tak powstał zupełnie bezbarwny styl cesarstwa francuskiego, imponujący wzniosłym ładem kolumnad, ale wskutek trzeźwości swojej surowej, teatralny jakiś i pompatyczny. Po upadku cesarstwa za epoki romantycznej pokochano na nowo gotyckie kościoły. ogołocone z tysiącznych ozdób swoich, pozbawione barwy, szare, ponure we wdowieństwie swojem. Melancholia ówczesnych ludzi, tęskniących za lepszą wymarzoną przeszłością, rozkochała się w tych mrokach kościelnych i pragnęła widzieć przybytki modlitwy ciemne czarne prawie I tak to zapanowała także i w architekturze bezbarwność zupełna. A jednak. gdyby nie było owych cudownych malowanych okien po tumach gotyckich, oblewających ich opustoszenie swojem przedziwnem światłem, nie byłaby podobno żadna dusza ukochała owych zabytków zapadłej przeszłości

Otóż w kościele Maryackim okien malowanych nie ma, jak tylko w głębi chóru, gdzie lśnią jak klejnoty przedziwne. Cała nawa jest oblaną zwyczajnem dziennem światłem, i choćby architektoniczna restauracya była przeprowadzoną z największą doskonałością, musiałby być kościół zimny i martwy, gdyby jego wnętrza nie pokryto różnobarwną ozdobą. A zatem wielobarwność musiała koniecznie zapanować we wnętrzu kościelnem; ktoby jej chciał uniknąć, ten byłby musiał odbudować prawdziwe gotyckie filary za pomocą gzymsów pionowych, i sprawić okna barwne po szybach. Wtedy byłoby trochę pozłoty na kolumnach, połączone z szafirowem i gwieździstem sklepieniem wystarczyło dla zwyczajnego a nowożytnego oka, choć człowiek średniowieczny byłby się nawet wtedy domagał większej barwności wnętrza. Ale na to się nie zdecydowano na to nie starczyło po prostu funduszów i musiano się koniecznie uciec do wewnętrznej wielobarwności, a zadanie malarza było o tyle trudniejszem, że filary nawy pozostały bezkształtnymi słupami i że barwa musiała zastępywać architektoniczne braki.

I na to jest powszechna prawie w Krakowie zgoda że należało się jakoś ubarwić wnętrze gmachu. Protestują tylko ludzie przeciw jaskrawości malowideł. Pytam się zatem, coby tam pragnęli widzieć, czy znowu freski w stylu odrodzenia? Przecież nie, bo w połączeniu z gotycyzmem północnym muszą zawsze wywołać wrażenie niejednolite i niepoważne, a potem jakichże to arcydzieł potrzeba, aby takie freski nie ulegały sroższej jeszcze nierównie krytyce od wszelkiego ornamentacyjnego malowania? A może chciano użycia jakiejś delikatnej farbki, błękitu, różu, zieloności? Kto za tem głosuje, niech się przejdzie na ulicę Grodzką i niech wstąpi do tak przecudnego na zewnątrz kościoła Dominikanów. Pamiętam ten kościół poszarowany tylko, a wtenczas jego wnętrze było zimne zapewne, ale niezmiernie majestatyczne w swojej gotyckiej architekturze Posmarowano chór i niektóre kaplice takiemi właśnie farbkami i nadano im wejrzenie sali jadalnej w jakiejś prowincyonalnej karczmie. Nie, panowie, nie było na to rady; trzeba się było uciec do kolorów całych jaskrawych, do takich kolorów, jakie były jedynie miłemi przodkom naszym za czasów Jagiellońskich. To zrobiono i dobrze zrobiono

Nawa jest czerwona jak krew męczenników, jest ognista jak wiara i miłość świętych. Nad nią wznosi się niby niebo, sklepienie szafirowe o złotych gwiazdach, ale to niebo zestępuje na ziemię po za wielkim krucyfiksem oblanym krwią, w chórze kościoła. Ołtarz Wita Stwosza i malowane okna lśnią w głębi jakby światłem nadprzyrodzonem, wrażenie jest jednolite, wspaniało kolorystyczne, mistyczne i pobożne zarazem. Można to i owo zarzucić układowi pojedynczych barw, ale całość jest potężną a ludzie nieuprzedzeni ani wspomnieniami, ani teoryami estetycznemi doznają, wstępując do odnowionego kościoła N. P. Maryi, tego zachwytu, który znały średniowieczne pokolenia, kiedy się modliły w Domu Bożym. Nie zazdrośćmy tedy młodszym tego, że pierwsze wrażenie, które odniosą przybywszy do Krakowa, że wrażenie, które pozostanie im po latach dzieciństwa i młodości, jeśli są Krakowianami, będzie nierównie wznioślejsze światlejsze, bardziej jagiellońskie, że tak powiem, od tego, któregośmy sami niegdyś doznali.

Wojciech Dzieduszycki.

w obec niebezpieczeństwa zawleczenia cholery przez powracających z Rosyi do kraju. — Zwierzchnościom gminnym i przełożonym obszarów dworskich polecono przedkładać starostwu wykazy emigrujących bez paszportu, i zwracać baczną uwagę na te osoby, które wykupują od włościan grunta i ruchomości, namawiają do emigracyi, lub pośredniczą w tej sprawie — i natychmiast donosić o nich władzy, obcych zaś odstawić do starostwa. Analogiczne polecenie wydano żandarmeryi. Starostwa na podstawie codziennych raportów żandarmeryi, oraz doniesień gmin i obszarów dworskich, mają również codziennie przedkładać sprawozdania Namiestnictwu. Udano się wreszcie do miejscowego duchowieństwa obu obrządków, z prośbą, aby wpływem swoim starało się powstrzymać ruch emigracyjny. Słowem, zarządzono wszystko, co tylko na razie uczynić się dało, aby obałamuconych niesumiennemi wpływami zreflektować, winnych zaś pociągnąć do odpowiedzialności“.

Radzca dworu hr. Łoś powrócił wczoraj do Lwowa ze swej podróży do powiatów skałackiego i zbaraskiego.

Gorączka emigracyjna do Rosyi zaczyna już szerzyć się w północnych powiatach naszego kraju. Jedno z pism krakowskich otrzymało w tej sprawie następujące pismo z Sieniawy: „Jestem oficyalistą w miejscowości położonej tuż obok granicy, a że pora robót gospodarczych wymaga w obecnej chwili przebywania w polu więcej jak w domu, jeżdżę więc po polach, a że pola przypierają tuż do granicy, jestem więc ciągle na granicy i widzę, jak codziennie gromadami wychodzi lud nasz do Rosyi. Początkowo myślałem, że idą na robotę, lecz widząc, że nietylko ludzie zdatni do roboty, lecz kobiety i dzieci nieletnie przechodzą granicę, zdjęty ciekawością pytam: dokąd bracia idziecie? i ku zdumieniu dowiaduję się, że nie idą oni na robotę. lecz jak powiedzieli, „idemo pid Moskala, bo tam lipszi, dadnt nam pola. pasowyska i lisy a do toho dodajut hroszy na zakupno chudoby.

Myślałem początkowo, że to przeminie, że to tylko kilka obałamuconych rodzin wybrało się, lecz nie, omyliłem się, gdyż codziennie spotykałem gromadki po kilkanaście rodzin włościańskich przechodzących przez granicę, a od wszystkich jednakową otrzymywałem odpowiedź. Dziś dowiedziałem się na pewno, że nie na żarty jest się czego obawiać i smucić, bo nie tylko z miejscowości, w której jestem, ale dokoła z nadgranicznych wsi do Rosyi lud emigruje i to w gorączce większej jak do Brazylii. Dzisiejszej nocy przeszło przez granicę sto trzydzieści włościan. Posprzedawali swe maluczkie mienia i ziemię żydom za półdarmo i wyszli z nadzieją lepszej doli, ale pytanie co ich: tam czeka i dokąd idą? Pytałem żandarma dlaczego patrzy bezczynnie na takie wychodźtwo? otrzymałem odpowiedź, że odniósł się już w tej sprawie do wyższych władz, ale nie ma jeszcze odpowiedzi.

Wojna robotnicza.

Stara Europa zna wszystkie formy i przyczyny wojen. Zna wojny dynastyczne, religijne, chłopskie, zna wojny miast jednego kraju, i wojny rodów magnackich, zna nawet kokosze — i zdawałoby się, że wyczerpała całą ich rozmaitość. Ale tak nie jest. Ameryka północna wzbogaciła dzieje ludzkości nową formą i przyczyną wojny. Daje ona teraz widowisko „wojny robotniczej“.

Kilkakroćstotysięczny tłum robotników kolejowych stanął do walki orężnej ze społeczeństwem, poburzył mosty, nasypy, budynki, spalił wagony, zwycięsko starł się kilka razy pierwej z najemnem wojskiem właścicieli kolei, a potem z wysłaną przeciw nim armią państwową, co prawda bardzo nieliczną, wreszcie opanował bogate i ludne miasto Buffalo. Tak rzeczy dziś stoją. Telegramy ze Stanów Zjednoczonych wstydliwie umilkły. Zapewne rozpoczną się rokowania pokonanych ze zwycięzcami.

Zanim ta wojna robotnicza wejdzie w nowy okres, obaczmy co jest jej przyczyną. Zaczęła się ona w okolicach Buffalo. Miasto to, leżące nad jeziorem Erie, jest bardzo ważnym punktem, w którym schodzi się siedm linii kolejowych, łączących olbrzymie miasta handlowe wschodnich Stanów z rolniczemi Stanami zachodniemi i północnemi. Przed pięćdziesięciu laty mała mieścina, dziś jest Buffalo, zwane „królową jezior“, jednym z najważniejszych punktów handlowych na świecie, prawie pierwszym rynkiem zbożowym w Ameryce. Przerwanie komunikacyi na tak ważnym punkcie, koncentrującym w sobie lądowy i wodny handel, jest klęską dla całej Ameryki północnej, a jeżeli anormalny ten stan nie zmieni się prędko, to może nawet wpłynąć na stosunki handlowe Europy.

W Ameryce terenem rozruchów robotniczych są od dawna przedewszystkiem koleje, podczas gdy w innych krajach wybuchają one głównie w fabrykach i kopalniach. W Europie bastówki robotników kolejowych są zupełnie nieznane, co zresztą nie tem się tłómaczy, iż ci robotnicy u nas są z doli swej zadowolnieni. Oni tu są prawie wszyscy skontraktowani, podlegają surowym policyjnym przepisom, których pilnują ściśle władze polityczne ze względu na bezpieczeństwo publiczności. Wielka sieć kolei państwowych utrudnia robotnikom zmowy. Inaczej jest w Ameryce. Tam wszystkie koleje znajdują się w rękach osób prywatnych, a co więcej olbrzymie sieci kolejowe są własnością kilku spekulantów, tak zwanych „królów kolejowych“, którzy bez względu na interes publiczny, robią ze swego przedsiębiorstwa przedmiot bezgranicznego wyzysku i szalonej gry na giełdzie.

Amerykanin Henryk George, jeden z najgorętszych zwolenników upaństwowienia ziemi, tak przedstawia rządy owych „królów kolejowych“: Karta Stanów Zjednoczonych jest kolorowaną podług Stanów; każdy Stan ma inną farbę i tak się odróżniają poszczególne terytorya. Gdybyśmy jednak chcieli poznać, jak się naprawdę dzieli nasza republika na kilka istnych mocarstw, to kartę Stanów Zjednoczonych musielibyśmy całkiem inaczej pokolorować. Oto duży płat barwy szarej oznaczałby państwo Vanderbilta, obok niego inne terytoryum: satrapia Jay Goulda, dalej państwo Stanforda i Huntingtona, za nim elektorstwo Villarda i t. d. Panowie ci, to są mocarze despotyczni, a myśmy wszyscy ich niewolnikami. Pozwolono nam wyobrażać sobie, żeśmy wolni ludzie, lecz w rzeczywistości żyjemy dla tych mocarzy. Według powszechnego przekonania nasz senat składa się z reprezentantów narodu-monarchy, w rzeczywistości jednak zasiadają w nim delegaci wielkich bankierów i „królów kolejowych“. Król kolejowy robi co mu się podoba, jeśli mu to wygodne, to wykieruje w ciągu jednej doby swego adwokata na prezydenta trybunału cywilnego, tak, jak pewien lord zrobił swego kapelana biskupem“.

O rządach owych królów kolejowych pisze George: „Nasze koleje administrowane są w interesie niesumiennych awanturników, których jedynym celem jest gra giełdowa. Jeśli główny zarządzca kolei nie jest zarazem jej właścicielem, to całej finansowej siły tego przedsiębiorstwa używa tylko na to, ażeby popierać własne interesa, ściśle związane z innemi, najczęściej rywalizującemi kolejami. Spekulują oni na dobrach i gruntach miejskich, dla siebie, albo dla swoich przyjaciół wyrabiają kontrakty dostawy i specyalne taryfy dla transportu, wreszcie z całą świadomością doprowadzają towarzystwo, którem administrują, do ruiny, a potem przy likwidacyi rabują akcyonaryuszy z ostatniego grosza. Od początku do końca jest administracya naszych kolei wyrafinowanem oszustwem“.

Otóż to z temi stosunkami trzeba się oswoić, żeby dobrze zrozumieć, dla czego groźne zaburzenia socyalne zdarzają się w Ameryce nie w fabrykach i kopalniach, ale właśnie na kolejach, przeciwko potędze „królów kolejowych“, którzy postępują zupełnie dowolnie z tłumami robotniczemi. Jednak w ostatnich czasach utworzyli robotnicy kolejowi silną organizacyę, opartą na solidarności. Maszyniści, palacze, hamownicy i t. p., tworzą osobne stowarzyszenia wzajemnej pomocy, zwane bractwami. Każde takie bractwo liczy członków na tysiące, a wszystkie te związki są ze sobą w ustawicznem porozumieniu.

Jak olbrzymie rozmiary może przybrać w Ameryce zmowa robotników kolejowych, o tem poucza rok 1877, gdy już omal nie ustał ruch kolejowy w całych Stanach Zjednoczonych. Bezpośrednim powodem zmowy było wówczas to, iż towarzystwo kolejowe z Baltimore do Ohia zmniejszyło swoim robotnikom płacę i to już czwarty raz w przeciągu lat czterech. We wschodniej Wirginii wybuchła wskutek tego zmowa palaczy i hamowników, wnet rozszerzyła się na całą linię i ogarnęła wszystkie inne kategorye robotników. W Baltimore przyszło do formalnej walki ulicznej. Na liniach kolei pensylwańskiej wybuchła równocześnie ogromna zmowa ogólna także z powodu obniżenia płacy. W Pittsburgu, ludność sympatyzująca z bastownikami zmusiła do ucieczki wojsko, które miało stłumić rozruchy. Lotem błyskawicy rozszerzyła się bastówka na wszystkie zachodnie linie. W St. Louis rozpędzono cały magistrat z burmistrzem, robotnicy wybrali ze swego grona komitet zarządzający miastem, nałożyli podatki i długo rządzili jak najeźdźcy. W końcu jednak cały ten, tak potężnie zapowiadający się ruch upadł z tego powodu, że robotnicy wielkich wschodnich kolei Vanderbilda odmówili udziału, gdyż obiecano im za to sto tysięcy dolarów nagrody.

Właśnie na tych Vanderbildowskich kolejach sroży się teraz bastówka. Rozpoczęli ją ustawiacze zwrotnic, jednakże widocznie przyłączyli się do nich wszyscy inni robotnicy, skoro wszelki ruch kolejowy ustał. Przywódzcy ruchu oświadczyli, że zmowa obejmie wszystkie koleje podlegające kontroli Vanderbilda, od Chicago aż do Nowego Jorku. Widząc z poprzednich wypadków, jak się takie zmowy w Ameryce szybko rozszerzają, pociągając za sobą nawet robotników nie interesowanych bezpośrednio, zachodzi obawa poważnych bardzo następstw, — tem poważniejszych, że Ameryka nie rozporządza prawie żadną siłą zbrojną, mogącą stłumić rozruchy.

KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia.

Przygotowania na przyjęcie Cesarza. W uzupełnieniu ogłoszonego przez nas onegdaj programu podróży Cesarza, donieść możemy dzisiaj, że Monarcha przybędzie dnia 1go września we czwartek do Krakowa o godzinie 7 minut 30 rano (czas środkowo-europejski) a do Lwowa o godzinie 4 po połu lnin (czas środkowo-europejski).

W Krakowie na dworcu zatrzyma się Najj. Pan 15 minut i tam go powita Rada powiatowa krakowska i Rada miejska.

Dyrekcya kolei państwowych zarządziła już przystrojenie dworca krakowskiego. Najj. Pan wysiądzie z wagonu, dokona przeglądu kompanii honorowej i przyjmie powitanie deputacyi. W dalszej podróży przez kraj nasz zatrzymywać się będzie pociąg dworski w następujących miastach: Bochnia, Tarnów, Dembica, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl i Gródek. Z wyjątkiem Bochni, wszędzie na przystrojonych dworcach znajdować się będą kompanie honorowe i odbędą się uroczyste przyjęcia.

Wiceprezydent m. Krakowa, p. Friedlein, zaprosił na dziś przewodniczących sekcyi krakowskiej Rady miejskiej i ich zastępców na posiedzenie, na którem ułożony zostanie program uroczystego przyjęcia Najj. Pana podczas przejazdu do Lwowa na dworcu krakowskim. Na posiedzeniu tem omówiony zarazem zostanie wybór deputacyi z łona Rady miejskiej krakowskiej, mającej się udać do Lwowa celem powitania Monarchy.

Wczoraj po południu w sali posiedzeń magistratu odbyły się obrady komisyi kantatowej. W odśpiewaniu kantaty weźmie udział przeszło 300 śpiewaków. Około 100 przybywa z prowincyi. Kantatę polską przetłumaczył już na język niemiecki doktor Sternbach, docent naszego Uniwersytetu, tłumaczenie zaś kantaty ruskiej powierzono prof. Zipperowi. Obie kantaty oprawne w ozdobne teki, mają być wręczone Monarsze. Tekę dla polskiej kantaty powierzono wykonać p. Getritzowi, dla ruskiej zaś p. Feduniowi. Tekst kantaty polskiej będzie odbity w 5.000 egzemplarzach, ruskiej zaś w 2.000 egzemplarzy i podczas odśpiewania kantaty, będą oba teksty rozdane między publiczność.

Rozkwaterowanie śpiewaków przybyłych z prowincyi, powierzono panom Gubrynowiczowi i Mussilowi.

Rozdaniem 5.000 biletów wstępu na Wały gubernatorskie i górę Karmelicką podczas kantaty i pochodu z pochodniami, mają się zająć pp.: Bardasz, Gubrynowicz, Schayer i Towarzystwo muzyczne. Bilety te będą rozdane na dwa dni przed przyjazdem Cesarza.

W ruskiem seminaryum duchownem czynią się na przyjęcie Cesarza wielkie przygotowania. Odnowiono wieżę i front cerkwi seminarzyckiej. W seminaryum powitają Monarchę wszyscy trzej ruscy książęta Kościoła: metropolita ks. Sembratowicz, biskup przemyski ks. dr. Pelesz i biskup stanisławowski ks. Kuiłowski ze swemi kapitułami i licznem duchowieństwem.

Brzeżańska Rada powiatowa wybrała celem powitania Najj. Pana we Lwowie deputacyę złożoną z pp.: Jędrzejowicza z Litiatyna, Kopystyńskiego z Potutor, Bajewskiego z Horodyszcz, Trzeciaka z Taurowa, ks. Neuburga z Kozlowa, ks. Korduby z Brzeżan, ks. Iwasieczki z Wierzbowa i włościan: Kowalskiego i Liśkiewicza. Deputacyi przewodniczyć będzie zastępca prezesa p. Franciszek Wolski z Brzeżan.

Godność szambelana otrzymał Józef hr. Ledóchowski, porucznik ułanów.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Adama Topolnickiego prowizorycznym adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Prokurator państwa Władysław Seredowski i zastępca prokuratora Juliusz Giżowski mianowani zostali egzaminatorami dla teoretycznych egzaminów państwowych oddziału sądowego na Uniwersytecie we Lwowie.

Ministeryum rolnictwa mianowało p. Józefa Gatkiewicza leśniczym w domenach państwowych.

Lekarzem miejskim w Hliboce został mianowany dr. Emil Zadurowicz.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych rozpoczną się w Krakowie dnia 15 września rb.

Zaręczyny. Wczoraj odbyły się w Horyńcu zaręczyny księżniczek Zofii i Maryi Ponińskich z pp. Władysławem Gostomskim i Tadeuszem Wiktorem, porucznikami inżynieryi.

Ślub. Dnia 24 b. m. odbył się w Hulowicach ślub panny Ewy Jasieniukównej z p. Aleksandrem Obertyńskim.

Z „Sokoła“. Druhowie „Sokoły“, mający wziąć udział w straży obywatelskiej, zgromadzą się w sobotę dnia 27 bm. o godzinie 6 wieczorem w gmachu „Sokoła“. *Czarnik.*

Kolonia wakacyjna chłopców (IIga serya) wyjeżdża z powrotem z Hrebenowa w poniedziałek dnia 29 bm. o godzinie 9 wieczorem, a przyjedzie do Lwowa we wtorek przed godziną 2gą w nocy. Zarząd zawiadamiając o tem rodziców, wzywa ich, ażeby w tym czasie zgłosili się po swych synów na głównym dworcu kolejowym.

Nowy urząd pocztowy wchodzi w życie z d. 1go września r. b. w Ostapiu. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy i obszary dworskie: w Ostapiu i Zarubińcach, oraz obszar dworski w Ostrej Mogile.

Wystawa przemysłu budowlanego. (Komunikat komitetu wystawy).

Przygotowania na dzień otwarcia wystawy postępują coraz raźniej.

Zamiejscowi wystawcy nadesłali już prawie wszyscy zgłoszone przedmioty. Wielu miejscowych, trzymając się dziwnego zwyczaju, zwleka z instalacyą do ostatnich dni — a może godzin. Z nimi ma komitet najwięcej utrapienia. Obecnie trudno już wyliczać wszystkie nowo przybyłe objekty; ograniczamy się na wymienieniu ważniejszych i co do urządzenia na ukończeniu będących.

W ogrodzie z prawej strony gmachu ustawia firma Antoniego Kunza w Weisskirchen na Morawie, motor wiatrowy systemu Halladay na konstrukcyi wieżowej à la Eiffel. Przyrząd ten służy przeważnie do poruszania pomp i mniejszych maszyn.

W pasie ogrodu przeznaczonym na wystawę materyałów budowlanych przybyły okazy cegieł ogniotrwałych hr. Szembeka, wapienie i piaskowce z Pustomyt, kwarcyty i trachyty z Suchodoła i węgierskie w formie krawężników i kostek brukowych we Lwowie używanych.

Towarzystwo akcyjne „Kiefer“ w Oberalm pod Hallein nadesłało piękną i bogatą kolekcyę wyrobów z marmurów.

Wspomnieliśmy już dawniej o podobnej wystawie Towarzystwa budowlanego „Union Baugesellschaft“ w Wiedniu. Dziś uzupełniamy wzmiankę o tyle, że piękne i gustowne wyroby z marmurów, labradoru itd. znalazły już we Lwowie nabywców i pozyskały dalsze zamówienia.

Granzow z Warszawy urządza wystawę cegieł i wyrobów terrakotowych. Do licznych okazów płyt posadzkowych t. zw. metlachowskich (z gliny silnie prasowanej i palonej, o wzorzystej barwnej powierzchni), przybyły nowe, bodaj czy nie najbogatsze, z fabryki czeskiej w Volkovic obok Pragi. Towar odznacza się mnóstwem ładnych wzorów, doborem kolorów i czystością rysunku.

W dziale wyrobów stolarskich rozmieszczono piękne i czysto sporządzone parkiety p. Truchanowicza z Sądowej Wiszni.

Ditmar zajmie osobny pokój dużą kolekcyą wyrobów majolikowych z fabryki w Znaim, oraz lamp elektrycznych i naftowych.

Dyrekcya kolei państwowej wystawiła desinfektor torfowy przeznaczony do wagonów systemu inżyniera Dzbańskiego.

W sali przeznaczonej dla przedmiotów służących do dekoracyi rozwieszono na ścianie trzy piękne kompozycye, ozdoby plafonu i ściany wykonane przez p. Tucha z Krakowa. Na przeciwległej ścianie układa p. Harasimowicz dekoracyjne odlewy z gipsu.

Dyrektor gazowni p. Voss wzbogaca ciągle swą expozycyę nowymi okazami, ciekawych, u nas mało znanych przyborów i przyrządów kuchennych z zastosowaniem gazu do pieczenia, gotowania, grzania i t. d. Obok p. Łużeckiego zajętego planami i rysunkami, pracuje p. Lachner, profesor wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, wydelegowany umyślnie do urządzenia wystawy obfitego zbioru prac rysunkowych, osobną dużą salę zajmujących. Rozmieszczenie planów i projektów w korytarzu I. piętra nastąpiło wczoraj. Komisya instalacyjna liczy na to, że w tym tygodniu jeszcze znajdą się na miejscu wszystkie zgłoszone prace architektoniczne. Do tej pory brakuje jeszcze wiele przedmiotów, zgłoszonych przeważnie przez miejscowych pp. architektów.

Konsekracya kościoła. Z Podwysokiego koło Brzeżan donoszą nam: Ks. biskup Puzyna w dalszym ciągu swej wizytacyi kanonicznej przybył dnia 20 b. m. wieczorem z Litwinowa do Podwysokiego celem poświęcenia kościoła parafialnego. Przy wjeździe do wsi oczekiwała na przyjazd księcia Kościoła procesya złożona z duchowieństwa obu obrządków, i licznie zobrane obywatelstwo z hr. Arturem Russockim na czele. Po pięknem przemówieniu ks. biskupa o ważności konsekracyi, udzielił ks. biskup błogosławieństwa obecnym, a następnie do późnego wieczora bierzmował. W niedzielę dnia 21 b. m. o 7 rano zaczęła się uroczystość konsekracyi kościoła, poczem w obecności ks. biskupa, ks. kanonik Neuburg odprawił sumę, a kazanie wygłosił wymowny nasz proboszcz ks. Ocetkiewicz. O godzinie 2 odbyła się na probostwie wielka uczta, podczas której wznosili kolejno toasty: hr. Artur Russocki, p. Jakób Bittner, ks. proboszcz Ocetkiewicz, w końcu najprzew. ks. biskup wzniósł zdrowie parafian, którym kościół poświęcił.

Trzeci zjazd krajowych kupców i przemysłowców odbędzie się we Lwowie w dniach 18, 19 i 20 września. Celem zjazdu jest omówienie wielu spraw handlowo-przemysłowych, dążących do rozwoju handlu i przemysłu krajowego: nawiązanie bliższych stosunków handlowo-przemysłowych między kupcami i przemysłowcami, oraz wzięcie pod rozwagę kilku spraw, żywo obchodzących zawód kupiecki.

Zgłaszać się do udziału w zjeździe, oraz nadsyłać wszelkie referaty i wnioski, odnoszące się do spraw handlowo-przemysłowych, a mające być przedłożone pod obradę zjazdu, należy na ręce prezesa krajowego towarzystwa kupców i przemysłowców, p. Jana Ihnatowicza we Lwowie ul. Sykstuska l. 25 najdalej do dnia 10 września b. r.

W sprawie podatkowej odbyło się przedwczoraj w izbie rękodzielniczej narada przełożonych i delegatów wszystkich tutejszych korporacyi rękodzielniczych i stowarzyszeń przemysłowych. Tutejsza Administracya podatkowa popodwyższała podatki wszystkim tutejszym rękodzielnikom i przemysłowcom. Owóż delegaci rękodzielników i przemysłowców postanowili zwołać jak najrychlej do Lwowa wiec opodatkowanych kupców, rzemieślników i przemysłowców z całego kraju i wysłać petycyę do Najj. Pana. Przedtem jednak uda się deputacya rękodzielników do wiceprezydenta krajowej Dyrekcyi skarbu p. dra Korytowskiego z prośbą o złagodzenie wymiaru podatków.

Arcyksiężna w domu ubogich. W kościele św. Łazarza we Lwowie święcono w środę, jako w dzień św. Bartłomieja, uroczysty odpust. Trzy dni przedtem odbywali tam OO. Jezuici misyę duchowną. W środę przybyły do kościoła arcyksiężna Blanca, małżonka arcyksięcia Leopolda Salwatora, z damą dworu hr. Puppi, oraz hr. Mierową i po mszy rannej odprawionej przez zacnego proboszcza ks. Bogatkę, podczas której prebendaryusze i prebendaryuszki Domu ubogich przyjmowali komunię św., urządziły dla nich śniadanie na dziedzińcu zakładu. Arcyksiężna sama podawała starcom i staruszkom czarki z mlekiem, chleb i zachęcała ich do jedzenia. Następnie zwiedziła arcyksiężna cały zakład i chociaż przybyła niespodziewanie, wszędzie znalazła jak największy porządek; z zadowolnieniem też wyrażała się o całym zakładzie i jego kierownictwie.

Z armii. Podporucznikami zostali w akademii wojskowej w Wiener Neustadt: Hardegg Alojzy 7 p. ul., Koch August 77 p. p., Bezart Jan 13 b. strzelców, Krauss Hugo 9 drag., Planckh Juliusz 13 ul., Formanek Maryan 10 p. p., Keller Edward 7 ul., Winternitz Arnold 11 ul., Binder Otto 56 pp., Jünger Henryk 57 pp., Thom August 41 pp., Rhei-

Fejleton literacki.

Kazimierz Gliński. „Wspomnienia Tatrów“. — A. Lange. „Pogrzeb Shelleya“.

Kazimierz Gliński jest czystej wody organizacyą poetycką. Podczas gdy u innych, współczesnych mu, naszej doby poetów, zapał, polot, zachwyty, marzenia, przechodzą z czasem w refleksyę, w lubowanie się nie już górnolotnemi ducha porywami, rozbujałością marzeń, ale samym artyzmem sztuki, jej kształtami, subtelnościami jej techniki, wśród których coraz to jakieś nowe „smaki“ i „rozkosze“ wynajdują — on pozostał do dziś dnia takim zapaleńcem, prawie ośmnastoletnim, taką, by się tak wyrazić, prymitywną poetycką naturą, tak do dziś dnia wrażliwym, czułym, skorym do podobłocznych lotów, jak za owych dobrych młodzieńczych czasów, kiedy jego „Ataman Soroka“, drukowany w *Biesiadzie literackiej*, wybijał na wierzch mało jeszcze podówczas znane nazwisko poety, kiedy śliczne jego „Elegie“ w *Tygodniku Powszechnym* jednały mu serca. Przewyły życiowe burze, los targnął to w tę, to w ową stronę dolę poety, zmieniły się czasy i ludzie — on pozostał sobą. Może mu dziś tylko trudniej nieco, niż dawniej, znaleść swobodną chwilę dla umiłowanego rodzaju pracy twórczej. To go „obstalowana“ przez dziennik powieść lub nowela oderwą od rytmów i rymów, to rozpoczęty dramat spokoju mu nie daje, nb. dramat, który ściśle do wymagań dzisiejszych przykrawać trzeba. Ale niech-no da folgę pieśni, co dlań istną „ulgą bożą“... wtedy mu świat znika z oczu, „kunszt“ rytmotwórczy nie istnieje dlań wcale, nie nęcą go po drodze zwroty wiersza i subtelności dźwięków i rymów, harmonia słowa, rozkład obrazów, nie wsłuchuje się w wiersz własny, nie rzeźbi go, nie szlifuje — za myślą tylko biegnie szybko jego pióro, siejąc owdzie brylant, owdzie kamyk polny, byle tylko do dna wyczerpać z duszy wszystko, czem brzemienną jest dusza w danej chwili, byle wylać z siebie to, co mu pierś rozsadza. To też pisze Gliński dużo i prędko, nie unikając szkopułów tej, by się tak wyrazić, „twórczości pod przymusem natchnienia“. Obcy mu najwyższy, na jaki się poeta zdobyć może, artyzm Asnyka; obca mu chłodna refleksya, koturnowa, udrapowana we wzorzystą, bogatą szatę Konopnickiej; nie piosenkarz to, co sam nie wie, po co i dlaczego „śpiewa, jako ptak w liścieni drzew“, śpiewa, bo śpiewać musi, śpiewa jak oddycha, pod pierwszem lepszem wrażeniem, jak trącona arfa eolska; Gliński, to pobratni duch dawnych epików-romantyków. Szerokie obrazy, dalekie widnokręgi myśli — to jego dziedzina. Wśród dzisiejszego Parnasu naszego ma on swoją odrębną, wysoce sympatyczną fizyognomię i przejdzie z nią do dziejów piśmiennictwa doby obecnej, pomimo wszystkich swoich powieści „na tle społecznem“, nawet z brukowego życia i powieściowo „obrabianych“ wypadków i wypadeczków powszednich. A jeśli nam kto wytykać zacznie szarość, jałowość, pospolitość, poziomość naszej dzisiejszej „pięknej literatury“, to mu wskażemy na dramata i poezye Glińskiego. Byli jeszcze między nami tacy, co w ostatnim dziesiątku dziewiętnastego wieku tak u nas pisali.

Nie urośnie atoli dziś u nas w sławę tego pokroju poeta. Cóż, że czytając jego wiersze, szerzej się, pełniej oddycha, że jest w nich zawsze coś, co krzepi i podnosi — kiedy odwykliśmy już sami od szerszych oddechów. Krytyka po wszystkich dziś polach i wiedzy i sztuki chadza z lupą w ręku i pod mikroskopem przywykła najciekawsze czynić odkrycia — a poecie takiemu, jak Gliński, podobnie jak krajobrazom tatrzańskim, nie rzecz przyglądać się przez lupę. Zostawmy ostre szkiełka dla miniaturzystów i cyzelerów i wzrokiem niezmąconym niczem, w jasny, boży dzień przyjrzyjmy się tej nowej pieśni, którą nam dziś daje poeta — owemu „Wspomnieniu Tatrów.“

Bezwarunkowa pochwała nie należy się temu poematowi. O szarej godzinie, zimowym wieczorem, przypomina sobie poeta wycieczkę w Tatry, wspólnie z przyjacielem odbytą i opisuje ją nam w głównych zarysach. Ma też ten opis pewną chaotyczność — marzeń o szarej godzinie. Po przez krajobrazy tatrzańskie przebijają się apostrofy do ukochanego druha i dawnej, niezapomnianej kochanki poety. Od czasu do czasu, myśl zrywa się od Tatr daleko i goni mary zatraconego szczęścia lub przyjacielskich biesiad z powiernikiem. Wszystko to, aczkolwiek pięknie wypowiedziane, zaciera wyraźne kontury tatrzańskich krajobrazów i plastyce ich szkodzi. Nadto, szczegół to tylko, ale rzucający się w oczy, za wiele światła księżycowego rozlewa poeta na góry i doliny; efekt zbyt często powtarzany, traci tu i ówdzie zamierzoną siłę. Czasem znowu zbyt długi szereg nazwisk miejscowości, nie mówiący nam wiele, przerywa swą jakby suchością przewodnika opisy. Całość utrzymana od początku do końca w tonie wysokiego dla Tatr uwielbienia, tonem tym właśnie dytyrambicznym nuży miejscami; krótki epizod, obraz, apostrofa wzbijająca się ku wyżynom zachwytu, tem silniejby działała na tle spokojnej opisowości. Tak poczynał sobie n. p. Trembecki w „Zofijówce“ z niemałem powodzeniem. Kilka opowieści góralskich i podań przytacza autor. Wzbogacają one niewątpliwie epikę naszą, ale do wiarygodnej charakterystyki Tatr przyczyniają się mało; zawsze tego rodzaju miejscowe podania, klechdy, opowieści z uśt do ust wśród ludzi krążące, wolimy widzieć odtworzone z fotograficzną ścisłością, niż przefiltrowane przez wyobraźnię i kunszt poety. Wspomnę Witkiewicza tego rodzaju fotografię w „Na Przyłęczy“; praca Witkiewicza nie jest poematem — zgoda, ale gdy nam poeta powiada: ten a ten góral mówił mi to a to, wierzyć mu potrzeba: tymczasem Glińskiemu wierzyć się nie chce. A gdy już o zestawieniach mowa, niech wolno będzie wspomnieć „W Szwajcaryi“ Słowackiego. Może Gliński trafia w ton Słowackiego, może zwroty jego podchwytuje, może i jemu, jak wielu innym, powiemy, że gdy mówi o górach, to Słowackiego stylem? Nie, bynajmniej. On tylko wędruje po wirchach, halach i turniach tak z przyjacielem swoim, jak Słowacki z kochanką, tak w ramy tatrzańskich krajobrazów „przyjaźń“ oprawia, jak oprawiał w ramy alpejskich krajobrazów „miłość“ swoją Słowacki. Przyjaciel Glińskiego nie jest Wirgiliuszem Danta, jest on Maryą W. Słowackiego — stąd obojętnego czytelnika razi czasem zbytnia emfaza, dobra, gdy mowa o „miłości“, zbyt może przesadzona, gdy mowa o „przyjaźni“.

Ale to i wszystko, cobyśmy poematowi zarzucić mogli, licząc się z każdym szczegółem tak skrupulatnie, jak przystało na ocenę dzieła istotnego poety.

Czy „obrazowemi“ są opisy, czy słowo sekunduje należycie myśli, czy pięknemi są owe „Wspomnienia Tatr?“ Odpowie na te pytania najlepiej sam poeta, pisząc naprzykład:

Jeszcze mrok półszary
Walczył z ciemnością, gdy owiany mgłami,
Cichy, odwieczny Krakowa gród stary,
Nawpół drzemiący, zostawał za nami.
Malał gmach zamku i kościołów szczyty
Osłaniał biały welon mgły porannej —
Tylko świątynia Przenajświętszej Panny
Koroną wieży strzeliła w błękity,
Jakby do Boga modląc się za nami —
Patrzała długo, aż jękła dzwonami.
Już świętą skroń jej oblał tuman mglisty,
Lecz widać było przez powietrze sine
Wzniesiony w niebo jej palec złocisty,
Jakby przestrogi dawała matczyne,
I błogosławiąc jeszcze mnie i ciebie,
Gdzieś się w błękitnem zatopiła niebie.

Lub obrazując nam dnia zaranie:

Czy ty pamiętasz, jak uroczo lśniły
Poranną rosą uperlone lasy,
Gdy wschodzącego słońca złote pasy
W tysiąc się blasków, w tysiąc tęcz rozbiły?
Gdy ptaki z gniazd się zerwały, szczebiocąc,
I nastroiwszy piersi swych kuranty,
Śpiewały słońcu, a skrzydły łopocąc,
Kroplistej rosy strącały brylanty,
Ożywczy wietrzyk, jak gdyby zbudzony
Powstającego króla dnia promieniem,
Dmuchnął po liściach, zbudził gaj uśpiony
I czoła nasze owiał chłodnem tchnieniem,
A śpiewy ptasząt i ciche drzew szumy
Nas z tej zarannej zbudziły zadumy.
Wznieśliśmy oczy i spojrzeli w słońce,
Które jaskrawo twarz nam oświeciło
I po błękitach szło niepewne, drżące,
Takie czerwone, jakby wstyd mu było,
Że już zbudziły się lasy i gaje,
A ono ze snu dopiero powstaje,

Albo odtwarzając potężną burzę, szalejącą u stóp wędrowców, przypatrujących się jej ze szczytu Krywania:

Ryknęły wichrów gardła... Strachem zdjęta,
Zadrżała ziemia w swoich podwalinach
I głuche lasów wzniosły się lamenta —
Wiatr się rozpasał.. drzemiące w dolinach
Druzgocze drzewa, porywa i ciska
W niebo — a w chmurach wciąż błyska i błyska.
Stłumiony łoskot słychać, niby drżenie
Gór przelęknionych, zwiastujących burzę...
Płyną szelesty głuche, jak mruczenie
Dalekich gromów... w tem coś pękło w chmurze,
Rozdarł powietrze grzmot, piorun się zwinął
Krwawym zygzakiem błysł — ryknął — i zginął.
Krzyknęły wnętrza gór, i, jak na hasło,
Krwawych błyskawic zażegły się łuny;
Tysiąc piorunów, tysiąc gromów trzasło —
I błyskawice te i te pioruny
Pieśń rozpoczęły straszliwą tak wściekle,
Jakby szatany zawiodły bój w piekle.
Upusty chmur się przerwały i lunął
Deszcz, nawałnicy głuszący łoskotem..
I znowu niebo rozdarło się grzmotem,
Błysnęły węże piorunów, grom runął,
A gór czeluście z granitowych stoków
Rzygnęły lawą szumiących potoków.

To są niezaprzeczenie fragmenta niepospolitej piękności poetyckiej, które stokroć lepiej przemówią same za siebie do znawcy, niż wszelka gołosłowna pochwała sprawozdawcy.

Czy takie poematy, dziś powstałe, jak „Tatry“ Glińskiego, jak „Król Salomon“ Zagórskiego, doczekają kiedy takiego miejsca w literaturze naszej, jak „Marya“, „Kirgiz“ lub „Starosta Kaniowski“? Stanie im chyba na przeszkodzie ta jedyna okoliczność, że przyszły — za późno; nie za późno dla wzbogacenia piśmiennictwa naszego, ale dla — zwrócenia na siebie uwagi innego już pokolenia słuchaczów i krytyków.

(Dokończenie nastąpi).

na-Wolbeck 1 uł., Müller August 80 pp., Schiefner Józef 15 pp., Wolfram Erwin 10 drag., Słotyński Gwido 40 pp., Malinowski Stefan 4 uł., Riedel Eryk 3 uł., Jüttner Jan 45 pp., Kautzky Rudolf 58 pp., Dengler August 8 uł.

Zastępcami oficerów mianowani w piechocie po ukończeniu szkół kadeckich: Bily Józef 13, Zeller Karol 95, Bernatzik Leon 58, Bayer Art. 56, Hofrichter Karol 10, Mahrle Józef 41, Graf Ludwik 55, Wit Józef 13, Scheyrer Rudolf 58, Larisch Maksymilian 77, Dratwa August 57, Nekula Antoni 55, Steindl Franciszek 58, Fehnl Rudolf 77, Schroll Robert 80, Howadik Rajmund 95, Enders Gustaw 45, Verständig Emil 25, Czerny Karol 55, Jakowicz Fryderyk 77, Łuszpiński Karol 58, Pohl August 82, Jedliczka Henryk 41, Feber Alojzy 45, Fochler Wiktor 95, Gensbauer Józef 80, Freigang Edward 80, Kallina Franciszek 90, Zick Franciszek 90, Firlinger Fryderyk 30, Pörner Wilhelm 20, Gutte August 13, Lambl Jan 57, Slavik Jan 40, Lorenz Aleksander 41, Winter Franciszek 58, Becker Józef 20, Heinzl Wacław 10, Podwinsky Jan 90, Vukelicz Antoni 55, Stouda Jan 98, Mayer de Löwenschondt 10, Kulhanek Alojzy 13, Gross Alfred 95, Gratzl Aleksander 80, Hübner Adolf 9, Liendl Ernest 24, Strobl Józef 89, Neuwirth Ignacy 30, Szega Ryszard 80, Czmelik Stefan 24, Kasper Wacław 24, Hrach Karol 40, Rözl Fryderyk 9, Uzorinacz Władko 15, Golz Rudolf 30, Flemmich Hugo 10, Indrek Jarosław 9, Friedl Korn 13, Häusler Edward 40, Michaly Rudolf 15, Krischker Leon 20, Lecher Wilhelm 95, Möhwald Oliv. 13, Pokorny Franciszek 56, Klement Alfons 30, Horak Rudolf 40, Gauglitz Ottok. 89, Hudler Otto. 95, Hainz Franciszek 89, Jäger Alojzy 45, Fries Rudolf 15, Beck Karol 10, Tessarz Franciszek 77, Paulicz Wojciech 56, Müller Jan 30, Schmidt Gustaw 41, Stiasny Władysław 66, Szkopek Ignacy 77, Nossian Gustaw 77, Hurych Karol 24, Schön Rudolf 15.

W strzelcach zastępcami oficerów mianowani: Ramach Wilhelm bat. 4, Schimana Rudolf 4, Haase Ryszard 30, Kaiser Edm. 30, Paroubek Franciszek 13, Kurowski Nałęcz Wiktor 27, Jasienicki Dyonizy 20.

W kawaleryi zastępcami oficerów mianowani: Raunihar Edwin uł. 4, Weigel Franciszek uł. 11, Mayer Gustaw uł. 8, Frohlich Ryszard uł. 1, Mikołajewicz Eug. drag. 9, Eckel Antoni uł. 4, Ambroz Jarosław uł. 8, Janesch Jan uł. 6, Kurmayer Ryszard drag. 10, Lichtenstein Emer. ul. 7, Herberstein Henryk uł. 1, Stluka Wacław uł. 13.

W artyleryi kadet. zastępcami oficerów: Polhammer Karol 1, Gans Edw. 10. W pionierach: Klobasa Ryszard.

Kapitan Wojakowski w Sanoku został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności rangę majora *ad honores*.

Cho oby nagminne. *Pogoń* tarnowska donosi, iż w powiecie brzeskim panuje między ludnością wiejską nagminna krwawa biegunka. Wystąpiła ona najpierw w Rudzie kameralnej, ubogiej wiosce górskiej pod Czchowem, ztamtąd rozszerzyła się po sąsiednich wioskach Filipowicach i Borowej, a nawet przeszła na drugą stronę Dunajca aż do Rostoku.

Jedno z pism porannych donosi dziś, że wskutek coraz większego rozszerzania się biegunki we Lwowie i nadzwyczajnych upałów, otwarcie szkół tutejszych nastąpi prawdopodobnie dopiero 15 września.

Rada zawiadowcza Związku ochotniczych straży pożarnych odbędzie posiedzenie we Lwowie dnia 5 września.

Wystawa muzyczno-teatralna. Od wiedeńskiego komitetu dla udziału sztuki polskiej w międzynarodowej wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu otrzymaliśmy następujące pismo:

Przedstawienia polskie w Wiedniu odbędą się od 10 do 14 września włącznie; prawdopodobnie jednak zostaną niektóre przedstawienia powtórzone i będą zapewne urządzone w teatrze wystawowym i w halli muzycznej poranki lub wieczory muzykalno-dramatyczne.

Komitet uzyskał od dyrekcyi teatru odroczenie do 10 września ze względu na potrzebę wykończenia wszelakich przygotowań, a także i z tego powodu, że musiały nastąpić niektóre zmiany w obsadzie, przez co jednak artystyczna wartość przedstawień wcale naruszoną nie została. — Komitet zawarł umowę z dyrekcyą teatru dopiero wtedy, gdy się już mógł oprzeć na zupełnem przekonaniu, że pierwszorzędne role są świetnie obsadzone, że ansambl jest doskonale złożony, że chóry są liczne i wybornie wyćwiczone, że balet wszelkim wymaganiom odpowiada, że w końcu nowe wspaniałe kostyumy, które komitet do trzech oper sprawił, już są gotowe. — Dyrekcya teatru wystawowego podziela to przekonanie, że przedstawienia polskie cieszyć się będą wielkiem powodzeniem. Publiczność ze wszystkich krajów nadsyła codziennie do dyrekcyi zamówienia i pieniądze z uwagą: „bez względu na termin, ceny i program."

Cały personal teatralny przybędzie do Wiednia już 1 września, a „Lutnia" 8 września i będą rozmieszczone w tych hotelach, w których stał personal czeskiego Divadla narodowego. Komitet zakontraktował dla Polaków w ogóle, w ogrodzie i w chińskim salonie restauracyi Kührera na wystawie, obiady i kolacye po cenach o 30 pct. zniżonych.

Z Zakopanego donoszą 23 bm.: Dziś rano odbyło się uroczyste poświęcenie grobowca śp. Tytusa Chałubińskiego. — Przemawiali: proboszcz tutejszy ks. Stolarczyk, tudzież doktorowie Baranowski i Matlakowski. — W południe dopełniono aktu poświęcenia muzeum tatrzańskiego imienia Chałubińskiego. Przy akcie tym mieli mowy profesorowie Baranowski i Rostafiński.

Z Czerniowiec donoszą: W poniedziałek pod przewodnictwem prezesa p. Sołtyńskiego odbyło się posiedzenie wydziału czerniowieckiego „Sokoła", na którem członkowie zarządu w następujący sposób podzielili między siebie funkcye: wiceprezesem (naczelnikiem) został nadal p. Edmund Elster, sekretarzem red. Kołakowski, skarbnikiem p. Karol Sosnowski, rekwizytorem p. Rudkowski, a wkońcu bibliotekarzem p. Mierzwiński.

Na tem posiedzeniu uchwalono utworzyć w łonie Towarzystwa grono nauczycielskie, którego zadaniem będzie kierować nauką gimnastyki. Gronu nauczycielskiemu poruczono zarazem opracowanie programu nauki gimnastyki dla dziewcząt. Nauka ta rozpocznie się z jesienią.

O dezynfekcyonowaniu przesyłek wystosowało Namiestnictwo lwowskie do krajowej Dyrekcyi skarbu i do dyrekcyi poczt i telegrafów następującą odezwę: „Wskutek rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, zawiadamia się Dyrekcyę, że równocześnie otrzymują lekarze eksponowani z ramienia rządu na głównych stacyach wchodowych od Rosyi polecenie, aby na wezwanie władz cłowych, lub pocztowych byli przy rewizyi pakunków podróżnych, które jako przesyłka frachtowa bądź naprzód, bądź za podróżnym zostały wysłane, nie mniej aby byli także przy rewizyi cłowej przesyłek pocztowych, bądź zawierających przedmioty, których przywóz do kraju wzbroniony został rozporządzeniem ministeryalnem z 15 lipca, lub z 8 sierpnia b. r. lub też co do których zachodzi uzasadnione podejrzenie, że takie przedmioty mimo innej deklaracyi zawierać mogą, i aby ci lekarze w danym razie wykonali rewizyę sanitarną tych przedmiotów i ewentualnie zarządzili i nadzorowali wykonanie dezynfekcyi. Lekarze eksponowani są: w Szczakowie dr. Henryk Nycz, w Bełzcu dr. Jan Papée, w Brodach dr. Jan Opieński, w Podwołoczyskach dr. Jan Konarzewski, w Husiatynie dr. Jan Wójtaszek, do tych więc lekarzy winny urzędy cłowe w pomienionych miejscach wchodowych udać się dla przeprowadzenia rewizyi sanitarnej.

Co się tyczy innych granicznych urzędów cłowych, które stoją w bezpośrednim związku z rosyjskimi urzędami pocztowymi, a mianowicie: w Krzaczówce, Uhrynowie, Nadbrzeziu i Końskiej ulicy, w których to miejscowościach nie ma ani lekarza gminnego, któregoby do współudziału przy rewizyi cłowej wezwać było można, ani nawet w pobliżu nie ma innego lekarza, a nadto nie ma warunków do przeprowadzenia należytej desinfekcyi, uprasza się świetną dyrekcyę o zarządzenie, aby przesyłki takie, które do jednej z właśnie nazwanych stacyi wchodowych przybędą, a które w myśl obowiązujących przepisów podlegać mają komisyi sanitarnej, pod zamknięciem cłowem przysyłano do jednego z urzędów cłowych wewnątrz kraju, a mianowicie: w Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Lwowie, Tarnopolu lub Stanisławowie, stosownie do miejsca siedziby adresata — i aby tam przy interwencyi lekarza gminnego rewizyi sanitarnej, ewentualnie desinfekcyi były poddawane. Prezydenci miast Lwowa i Krakowa, oraz starostowie w Tarnowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie otrzymują równocześnie polecenie, aby w każdym razie, gdy dostaną zawiadomienie od urzędu cłowego o nadejściu przesyłki podlegać mającej rewizyi sanitarnej, stosowne wydali zarządzenie.

Szkoła muzyczna p. Joanny Laureckiej, zaszczytnie znana we Lwowie, przeniesioną została do domu pod l. 2 przy ulicy Trzeciego maja.

Wpisy rozpoczynają się 27 bm. w godzinach od 10 do 12 przed południem i od 4 do 6 po południu. — Rok szkolny zaczyna się już 1 września.

Oprócz nauki gry na fortepianie udzielaną będzie w tym roku równie jak w latach poprzednich nauka historyi muzyki (p. Niewiadomski) i nauka harmonii (p. Sołtys).

Z Baligrodu donoszą: Od kilku dni panują u nas nieznośne upały. Ciepłota w cieniu wynosi +22° R. Siana wszystkie już pozbieraliśmy, sprzątnęliśmy już także wszystko z pola. Owsy już dojrzewają i w tych dniach zaczniemy je kosić. Kartofle ładne, ale nie możemy dać sobie rady z dzikami, które olbrzymie wyrządzają szkody.

Z Krosna nam donoszą, że w tamtejszym sądzie powiatowym odbył się proces o oszczerstwo, wytoczony przez artystę-malarza S. Bieszczada znanemu dawniej we Lwowie p. Janowi Nepomucenowi z Oleksowa itd. P. Bieszczad proces wygrał. Oskarżony pójdzie na sześć tygodni do kozy i zapłaci koszta procesu.

Zaklęcia przeciw cholerze. Czasopismo *Kawkaz* otrzymało z Meszed ciekawą korespondencyę, dotyczącą cholery.

Według tej korespondencyi umierało ostatniemi czasy około 500 osób dziennie w samym Meszedzie, a straszną tę klęskę władze troskliwie ukrywały. — Przepisy sanitarne, które między ludem rozrzucono, żadnego nie odniosły skutku, bo nikt im nie wierzył i nikt ich w życie nie wprowadzał. Lud ufa tylko swoim kapłanom i kabalistycznym ich zaklęciom. — Pewien seid oświadczył, że cholera dopiero wtedy ustąpi, kiedy jeden ze zniszczonych talizmanów, pomieszczanych na bramach miasta, nowym talizmanem zastąpiony zostanie. Seid sam ofiarował usługi swoje w staraniach o nowy talizman, ale zażądał za to 1000 tumanów, a wysokość sumy motywował tem, że po dostarczeniu zbawiennej relikwii sam oślepnąć albo umrzeć musi.

Gdy życzeniu chytrego kapłana zadość się już stało, a cholera mimo to nie ustępowała, chwycono się innych środków. Ulicami włóczono powrozy, do których przytwierdzone były worki z napisami z koranu, a lud — wołając „Ali! Hussein!" —rozdzierał swe szaty i burzył domy katów, którzy w Persyi mają wyłączne prawo wyrabiania wina i wódki. Ze wszystkich domów w Meszedzie powiewają czarne chorągwie. Ulice wysłane czarnemi kobiercami, a lud klęka na nich i... wyje rozpaczliwie.

Jestto widok podobno straszny i przejmujący. Cholera jednak nie lęka się żałoby, ani światła pochodni obnoszonych w procesyach, ani jęków ludu, ani nawet talizmanów kapłańskich, lecz wciąż nowe pochłania ofiary.

Sycylijscy bandyci. Donosiliśmy już o zamordowaniu Billotiego, właściciela dóbr, przez bandytów sycylijskich za to, że rodzina jego na czas nie nadesłała okupu. — Dzierżawca Billotiego Truscia zamieścił w dzienniku *Isola*, wychodzącym w Palermo, następujący opis tragicznej tej przygody:

W nocy z 3 na 4 bm. Billoti, ja i dwaj moi synowie, w powrocie do domu, spaliśmy w stercie siana w pobliżu Severino. Nagle zbudziłem się, bo mnie ktoś silnie w głowę uderzył; sześciu zamaskowanych rabusiów od stóp do głów uzbrojonych stało przedemną i kazali mi zaprowadzić się do mego pana. Ten spał opodal w szopie, a przy nim leżała nabita strzelba myśliwska, którą zabrał przywódca rozbójników i kolbą jej silnie uderzył w głowę śpiącego. — Mój biedny pan chciał się bronić, ale związano nas i wsadzono na muły, a śmiertelnie przerażonym synom moim pod karą śmierci zakazano choćby jedno słówko komukolwiek pisnąć o tem, co zaszło.

Półtora dnia postępowaliśmy w góry, a pod koniec drugiego dnia wieziono nas przez godzinę z zawiązanemi oczyma, poczem wprowadzono nas do jaskini, składającej się z wąskiego a wysokiego kurytarza i obszernej ale zaledwie na 175 cm wysokiej groty. — Po dwóch dniach, któreśmy znużeni przespali, kazali Billotiemu napisać do rodziny po okup. On odpowiedział, że ma rodzinę niebogatą, i ofiarował 500 lirów. Ale bandyci wyśmiali go. Billoti podwyższał sumę stopniowo, aż doszedł do 12.000 lirów; wreszcie zmuszono go do napisania listu o 50.000 lirów, a przez dopisanie zera zrobili bandyci pół miliona. — Mój biedny pan w rozpaczy chciał sobie głowę rozbić o skałę, ledwo go powstrzymano. „Dla uspokojenia" zanurzono go głową w dół studni i osmagano rózgami.

Następnie wpakowano mnie na muła i z zawiązanemi oczyma powleczono dalej. Kiedy mi oczy odsłonięto, spostrzegłem, że się znajduję w bliskości Castrogiovanni. — „Masz trzy dni czasu" rzekł do mnie rozbójnik, który przedtem po przyjacielsku rozmawiał z kłaniającym mu się pokornie wieśniakiem. „Z upływem dnia trzeciego albo przybędziesz tutaj z okupem, albo twój pan umrze wśród straszliwych męczarni."

Można sobie wyobrazić przerażenie rodziny Billotiego, kiedym się zjawił z tą straszną wieścią. — Z końcem trzeciego dnia byłem na miejscu oznaczonem. Rabuś zjawił się i kazał mi rzucić się twarzą na ziemię i tak z nim rozmawiać. Powiedziałem mu, że rodzina zdołała ledwo 50.000 lirów zebrać, więcej niepodobna znikąd wydostać. — „Zadowolimy się tem, idź i przynieś pieniądze!" brzmiała odpowiedź. Zaledwom się dostał do Castrogiovanni, aresztowali mnie dwaj karabinierzy i zaprowadzili do koszar, bo władze już się zkądś dowiedziały o całej sprawie. Wieczorem w przebraniu opuściłem Castrogiovanni z czternastoma czy piętnastoma także przebranymi karabinierami w grupach po dwóch lub trzech i powiodłem ich w góry.

Po całodziennych poszukiwaniach odnalazłem przypadkowo zbójecką grotę, ale zagłębienie było zasypane. Pełen złego przeczucia rzuciłem się do odgrzebania ziemi rękoma; pod nią znalazłem głownie i węgle z drzewa, a wreszcie zupełnie zwęglony szkielet. Tylko po braku w górnej szczęce dwóch przednich zębów poznałem, że to są szczątki mego biednego pana.

Później stwierdzono, że czaszka od uderzeń siekierą była w kilku miejscach pęknięta, a po zamordowaniu ofiary rabusie spalili zwłoki według dawnego zwyczaju bandytów sycylijskich.

Z Berlina donoszą. Kiedy ks. Bissmark brał w posiadanie majątek króla Hanowerskiego, w piwnicy królewskiej w Herrnhausen, było 30—40,000 butelek wina, a kiedy teraz Welfom oddawano ich majątek, naliczono tylko 7,000 butelek, przeważnie wina reńskiego. Czerwone prawie zupełnie znikło. Podobno nie będzie śledztwa, kto wina królewskie powypijał.

Zaszczytne odznaczenie polskiej pracy pedagogicznej. Jedno z pism pedagogicznych angielskich, wychodzące w Londynie, podaje następującą wiadomość: „Pewne grono nauczycieli naszych powzięło zamiar zbadania wszystkich metod nauki czytania i pisania. W tym celu zgromadziło całą bibliotekę z 500 blisko druków we wszystkich prawie językach cywilizowanych. Po sumiennem zbadaniu całego tego zbioru dano pierwszeństwo metodzie polskiej Kazimiera Promyka (tytuł książki: Obrazkowa nauka czytania i pisania. Warszawa 1887) jako wiodącej do zamierzonego celu drogą najprostszą i najracyonalniejszą i rozwijającej władze umysłowe uczniów. Ta metoda zmniejsza pracę nauczyciela do najszczuplejszych możliwie granic i podnosi do najwyższego stopnia samodzielność uczniów. Jest zatem pożądanem wprowadzenie podobnej metody do naszych szkół ludowych, a przedewszystkiem napisanie odpowiedniego podręcznika w języku angielskim. Pomimo wielu trudności, jakie nastręcza pisownia angielska w przeprowadzeniu tego zamiaru, miejmy nadzieję, że wcześniej, lub później metoda ta zostanie przyjętą i w praktyce zastosowaną w kraju naszym".

Tak oceniają bezstronni znawcy jednego z najbardziej oświeconych narodów świata pracę naszego rodaka.

Stan powietrza. Termometr + 26 Reaum. Barometr 765°. Spada. Pogoda. Nieznośny upał i duszne powietrze.

Między przyjaciołmi.

— Pożycz mi dziesięć reńskich.

— Wybacz mój drogi, że po tylu smutnych doświadczeniach postanowiłem sobie już więcej nie pożyczać nikomu.

— W takim razie, niechże ja będę ostatnim, któremu tym jeszcze razem pożyczysz.

— To niepodobna! Zbyt wiele mam dla ciebie przyjaźni, abym cię uważał za ostatniego. Ty będziesz właśnie t y m p i e r w s z y m, któremu nie pożyczę.

Z Afryki.

Misyonarz do umierającego Kafra:

— Przynajmniej w tej chwili przebacz wszystkim swoim wrogom.

— Wrogom? ależ ja ich nie mam wcale.

— Jakto?

— Wszystkich, jacy byli, już pożarłem.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 26go sierpnia) przedstawienia nie będzie. — W sobotę: „Syn Giboyera", komedya w pięciu aktach Emila Augier'a. Szósty gościnny występ p. Wincentego Rapackiego.

Korepetytor. Możemy polecić ucznia VI klasy gimnazyalnej na korepetytora i dozorcę domowego dla ucznia I lub II klasy za wikt i stancyę. Wiadomość o nim w naszej Redakcyi pod literami W. B.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Podczas kiedy dyrektorowie teatrów „mordują" formalnie autorów dramatycznych, żądając sztuk nowych, sensacyjnych i „kasowych", na zapylonych odwiecznym kurzem półkach bibliotek teatralnych spoczywają zapomniane sztuki stare, które — należycie wystawione i stylowo grane — byłyby bodaj czy nie większą dla publiczności przynętą niż świeże i modne jednoaktówki. Są w repertuarzu francuskim dawniejszym, zapomnianym już prawie przez młodsze pokolenie artystów i publiczności, prawdziwe skarby dowcipu, humoru, życia, zabawy — w ogóle tego wszystkiego, za czem dziś publiczność gwałtem przepada, a czego u wycieńczonych schyłkowców, reprezentujących literacki *fin de siecle* za żadną cenę znaleść nie może. Ręka umiejętnego szperacza potrafiłaby wydobyć ze stęchłych „szpargałów" niejeden cenny klejnocik znakomitej, artystycznej roboty, który umiejętnie odświeżony mógłby nieraz arcyefektownie zabłysnąć w świetle dzisiejszych kinkietów... elektrycznych. Że tak byćby mogło, najlepszym dowodem wczorajsze wznowienie starej ale znakomitej „Partyi pikiety". Rzecz drobna, bagatela sceniczna, coś co się nazywa „prawie nic", a jednak rzecz wyborna. Sylwetka arystokraty, nic więcej, ale jaka sylwetka! Prawda jednak i to, że do tych dawnych utworów, pozostałych z dawnych lepszych czasów, potrzeba też artystów z dawnej i lepszej szkoły. Do sztuk dzisiejszych, prawdę mówiąc, aktorów w ścisłem tego słowa znaczeniu prawie nie potrzeba. Te sztuki dzisiejsze, w których widzimy charaktery szablonowe, mniej więcej jednakowe, co najwięcej blade lub szare — te sztuki same się grają. Komedya tendencyjna społeczna i pozioma, banalna farsa wyparły komedyę charakterów, ztąd też i brak aktorów charakterystycznych. Z licznego ich i świetnego zastępu, jakim szczyciły się jeszcze niedawno sceny polskie, pozostało już bardzo mało pierwszorzędnych, nie więcej drugorzędnych talentów. W szeregu pierwszych stoi dziś w pełni sił i oby stał jeszcze jak najdłużej nasz gość z Warszawy, który miłośnikom dobrego teatru, dawne i dobre przypomina czasy. Jak on wspaniale gra Vauclina, jak znakomicie Jowialskiego, — a jak grał wczoraj Rocheferiera! Nieskłonni bynajmniej do entuzyazmu, najzimniejsi byli wczoraj oczarowani. Widz nie miał przed sobą aktora, lecz widział oryginalnego, „urodzonego" arystokratę francuskiego, starego barona, zamszonego w swych tradycyach i przeżytych pojęciach, który trzęsąc się nad grobem, nie chce ani na jotę od swoich przekonań ustąpić. Rocheferrier Rapackiego jest prawdziwem arcydziełem sztuki aktorskiej. W obec znakomitej gry Rapackiego blado bardzo wyglądał Mercier — dorobkiewicz — p. Feldmana, w drugiej połowie roli jeszcze jako tako znośny, w pierwszej wprost niemożliwy, zawsze i w każdej roli z jednakową nic nie mówiącą uśmiechniętą maską. Możeby młody artysta, który chce być komikiem charakterystycznym, zechciał skorzystać z pobytu p. Rapackiego u nas i podpatrzyć sekretne sposoby, za pomocą których zmienia on maskę twarzy, w każdej roli do niepoznania inną. Do panny Bogusławskiej mogła publiczność wczoraj mieć żal, że młoda i pewno świeżą jeszcze pamięcią obdarzona adeptka sztuki nie nauczyła się roli, bardzo zresztą niedużej.

Rapacki wystąpił wczoraj nadto w sztuce Bałuckiego: „Polowanie na zięcia", ale ciężkiej tej, naiwnej i niezgrabnej budowy nie mogła ożywić nawet wyborna postać, jaką zrobił artysta z ambitnego mieszczanina krakowskiego. *R. P.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 sierpnia.

[Z.] Wiadomość o nagłym wybuchu cholery w Hamburgu wywołała niemałe przerażenie na wszystkich giełdach europejskich. W Berlinie opowiadano, że port hamburski prawdopodobnie zostanie zamknięty. Wszystko rzuciło się do sprzedaży i kursa w jednej chwili uległy dotkliwej zniżce. U nas także sprzedawano od samego rana, a reakcya wzmagała się jeszcze pod wpływem doniesień, że pewna wielka grupa spekulantów zbożowych agituje za odroczeniem międzynarodowego targu zbożowego, który ma się tu zebrać za kilka dni. W południe ustało dalsze spadanie kursów, gdyż spekulanci, mający swe walory na sprzedaż, usunęli się całkiem z giełdy, widząc, że kupców na nie nie ma żadnych. Urzędowe zamknięcie kursów wykazuje spadek na całej linii. Monety złote poszły dziś w górę i stoją wyżej od taryfy, po której zakupuje je bank austro-węgierski. Powstrzyma to napływ złota. Ogółem zakupił dotąd bank austro-węgierski złota w sztabach i monetach za 5.7 milionów reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·—, węgierskie 360·25, Anglobanki 152·25, Uniony 244·50, Bankvereiny 115·50, Länderbanki 221·70, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 96·15, srebrna 95·90, austryacka złota 113·95, papierowa 100·50, węgierska złota 111·55, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·50—, marki 11·72—, ruble 1.20½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 sierpnia *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, zwołujący sejmy krajowe na dzień 9go września.

Tej nocy oziębiła się znacznie temperatura i nastała słota.

Rzym 26 sierpnia (pryw.) Burmistrz miasta Civittavecchia raniony został śmiertelnie przez galernika Palzeriego, odbywającego tam karę. Burmistrz odbywał zwykłą miesięczną inspekcyę galer i wypytywał więźniów, czy mają jaką prośbę lub zażalenie. Palzeri miał ukryty sztylet i gdy burmistrz zbliżył się do niego, zadał mu nim cztery śmiertelne pchnięcia.

Londyn 26 sierpnia (pryw.) Gladstone wybrany został w Midlothian ponownie posłem do izby gmin.

Paryż 26 sierpnia (pryw.) Obiega pogłoska, że niebawem utworzy się nowe towarzystwo akcyjne z kapitałem 250 milionów franków, które zajmie się dokończeniem przekopu kanału panamskiego.

Madryt 26 sierpnia (pryw.) Według wydanego rozporządzenia, okręta rosyjskie mają odtąd podlegać kwarantannie w portach hiszpańskich. Na granicy lądowej od strony Francyi rozciągnięto sanitarny kordon.

Rouen 26 sierpnia. W Darnetal i Dieppedale zachorowało 200 osób wśród objawów cholerycznych, a w Oissel zachorowało 70, umarło 20 osób. — Wybuch epidemii w tych miejscowościach przypisują używaniu niezdrowej wody do picia.

W więzieniu w Bonnenouvelle wybuchł bunt aresztantów, którzy podpalili gmach więzienny. Wojsko stłumiło bunt i zgasiło ogień. Z ludzi nikt nie został ranny.

Wiedeń 26 sierpnia. We wczorajszem wieczornem wydaniu *Wiener Ztg* znajdujemy następujący ustęp o cholerze: Cholera szerzy się w najbliższem sąsiedztwie granic naszej monarchii, gdyż już urzędownie stwierdzono jej wybuch w powiecie chełmskim, w gubernii lubelskiej. Zawleczoną została ona tam przez bieliznę, którą nadesłano z gubernii rostowskiej. Do dnia 21 b. m. zachorowało tam na cholerę 50 osób, umarło zaś 18. Bakteryologiczne badania, przeprowadzone w 6 wypadkach, stwierdziły dobitnie, że słabość ta jest cholerą azyatycką.

Paryż 26 sierpnia. *Matin* twierdzi, iż w Paryżu nie było żadnego wypadku cholery, i że miasto to zupełnie wolnem jest od tej epidemii. Tymczasem *Autorité* stanowczo utrzymuje, że wczoraj zachorowało w Paryżu na cholerę 15 osób, z których trzy już umarły.

Bombaj 26 sierpnia. Doniesienie biura Reutera. Rosyanie dotarli aż do Langaru nad rzeką Oxusem, miejscowości odległej tylko o 40 mil od Kilpendżie, największej i najważniejszej twierdzy afgańskiej w okręgu wakamskim. Do Somatszu wtargnęło 2000 Rosyan z 6 działami.

Ludność w Kost w północnym Afganistanie powstała przeciw emirowi. Powstańcy zniszczyli wszystkie komunikacye.

Lievin 26 sierpnia. Grupy górników z okrzykiem „niech giną Belgowie" przeciągały przez ulice miasta i powybijały szyby w tych domach, w których mieszkają Belgowie. Zawezwano wojsko.

Wiedeń 26 sierpnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dn. 23 sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 411,899.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z d. 15 sierpnia b. r. o 379.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 254,484.000, zwiększył się przeto o 4,895.000. — Portfel zawierał 144,961.000, zmniejszył się przeto o 4,354.000. Lombard zawierał 24,285.000, przeto zwiększył się o 496.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 48,500.000, zwiększyła się przeto o 4,200.000.

Królewiec 26 sierpnia. Z rozkazu ministra komunikacyi zamknięto komunikacyę na całej linii granicznej między Prusami a Rosyą, z wyjątkiem w miejscowościach Eytkuny i Prossken.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 sierpnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. Dr. W. Chwalibóg z Jasła. J. Bleicher z Duńkowic. W. Osuchowski z Skutyszcz. A. Fischer z Wiednia. W. Schuch z Schulitz. E. Robbel z Berlina. J. Goergey z Wiednia. J. Mikuli z Czerniowiec. W. Portheim z Czerniowiec. W. Mochnacka ze Stanisławowa. A. Łukasiewicz z Kamieniobrodu.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. H. Gnoińska z Zakopanego. Ks. Gnoiński z Zakopanego. M. Grünstein z Budapesztu. E. Schlesinger ze Szląska. M. Krauss z Wiednia. L. Groe z Karlstadt. K. Jakubowicz z Bukowiny. Br. J. Rodich z Bołszowca. F. Madejewski z Krakowa.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	312·85	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·10	Wiedeńskie losy kom.	160.25
Kredyty węg.	359·—	Akcye tyton.	183·50
Anglobanki	151·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	242·75	Elbethale	229·50
Ludwiki	215·50	Länderbanki	221·40
Nordbany	281·50	Renta zł. węg.	111·25
Lombardy	101·62	Bankvereiny	115·25
Losy tureckie	43.—	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	300·87	Ruble	121·—
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 26 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	50	216	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	328	—	334	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	50	97	20
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	80
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy . . .	120.—	122 —
100 marek niemieckich	58.30	58.90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pos.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	[illegible]
Z Krakowa	6^{04}	2^{50}	9^{10}	$6^{1?}$	$9^{??}$	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			$9^{0?}$			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		$2^{?7}$	9^{40}	$7^{??}$		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{15}	9^{17}	$6^{??}$		
Z Suczawy	$10^{?}$		7^{56}	$1^{4?}$	$7^{??}$	
Z Kimpolungu	$10^{?}$		7^{56}			
Z Radowiec	$10^{?}$		7^{55}		$7^{?}$	
Z Hliboki	$10^{??}$				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		$7^{?}$	
Z Słobody rungurskiej	$10^{0?}$			1^{32}	$7^{0?}$	
Z Husiatyna via Halicz	$10^{??}$			1^{49}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	$2^{3?}$		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					$1^{1?}$	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						1^{45}
Z Sokala i Rawy ruskiej						$8^{3?}$
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{4}	9^{07}	$5^{??}$	$11^{?}$	$7^{??}$	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					$7^{?}$	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	$2^{5?}$		9^{41}	$10^{2?}$		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	$10^{??}$		
Do Suczawy	6^{35}		9^{56}	$8^{?}$	$10^{?}$	
Do Husiatyna via Halicz	6^{37}			$8^{?}$		
Do Słobody rungurskiej	6^{35}		9^{57}	$8^{?}$	$10^{?}$	
Do Nowosielicy	6^{35}		9^{56}		$10^{?}$	
Do Hliboki	6^{35}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{35}		9^{56}		$10^{2?}$	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{27}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			8^{16}	$10^{?}$	7^{4}	
Do Stryja i Stanisławowa				$10^{2?}$	7^{4}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			$8^{?}$		$7^{4?}$	
Do Bełzca i Sokala						$9^{?}$
Do Sokala i Rawy Ruskiej						$7^{?}$

Uwaga: Godziny podkreślone kreską oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

38)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Powstała i zaniepokojona w najwyższym stopniu, udała się za Janiną.

Czego chciano od niej? Co się stało?

Czyste jej sumienie niczego jej nie wyrzucało, a jednak jakiś niepokój ją ogarniał, jak gdyby przed nadejściem jakiegoś wielkiego nieszczęścia.

Wspomniany przez Janinę Andrzej Bascou, syn robotnika, który z powodu oberwania się ziemi przy kopaniu studni stracił życie, został wraz z matką przygarnięty przez p. Bram i wychował się w pałacu. Ponieważ był inteligentnym, bystrym, uczciwym i bardzo przywiązanym do swych dobroczyńców, p. Bram nie żałował kosztów na jego edukacyę i miał zamiar uczynić go następnie intendentem swego majątku. Gdy wszakże interesa jego zachwiały się, baron nie mogąc pozwolić sobie na zbytek trzymania rządcy, za pośrednictwem wpływów swoich wyrobił dla swego protegowanego posadę komisarza policyi w gminie Rozes, do której należały majątki Mauvezin i Roche-Morte. Po śmierci p. Bram Bascou wdzięczność swoją przeniósł na córkę swego dobroczyńcy.

W tej epoce był to przystojny młody człowiek o oczach błękitnych, otwartem, energicznem obliczu, z długiemi blond wąsami. Wychowując się razem z Janiną Séverac, mleczną siostrą hrabiny, pokochał ją szczerze i był przez nią kochany. Pomimo jednak wzajemnej miłości nie pobrali się dotychczas, Magdalena bowiem, mając męża starego hipokondryka, potrzebowała przyjaciółki wiernej, a jakkolwiek stanowisko Janiny wobec niej było skromne, Andrzej wiedział, że hrabina nie znajdzie wierniejszego i bardziej oddanego jej serca.

— Zawdzięczasz wszystko pani baronowej — mówił do Janiny, gdy małżeństwo Magdaleny zostało postanowione — jak ja zawdzięczam jej mężowi. Panna poświęca się, ale nie będzie szczęśliwą. Powinnaś i ty Janino uczynić dla niej ofiarę. To właśnie chwila właściwa do spłacenia długu, zaciągniętego przez nas u jej rodziców.

Poczciwa dziewczyna na znak zgody pochyliła głowę, ale miała lat ośmnaście i tak kochała Andrzeja! Z żalem więc i przez łzy rzekła tylko:

— A więc nie pobierzemy się jeszcze, choć było postanowione...

— Tak, było postanowione, gdy szczęście było codziennym gościem w tym domu, lecz dziś, gdy uleciało, czyż możemy myśleć tylko o sobie i na takie męczeństwo pozostawić pannę samotną?

— Hrabia ją kocha.

— Kocha, ale jest chory i stary. Życie jej będzie okropne. Może się zresztą mylę, może anielski jej charakter zmieni hrabiego jakim cudem, a wtedy i my, droga moja, pomyślimy o naszem szczęściu. Tymczasem powinnaś zostać wolną i więcej niż kiedykolwiek wspierać ją swą wierną przyjaźnią.

Nie opierała się więcej, uważając ofiarę ze swego serca za rzecz tak naturalną, że nikt, nawet panna Bram nie domyślała się poświęcenia swoich skromnych przyjaciół.

Niestety, przepowiednie Andrzeja Bascou spełniły się. Magdalena, pomimo miłości Horacego, pomimo anielskiego charakteru swego, nie znalazła w pożyciu małżeńskiem ani szczęścia, ani spokoju. Janina zaś widząc, jak przyjaźń i troskliwość potrzebne były nieszczęśliwej młodej kobiecie, przedłużała dobrowolnie swe poświęcenie i zadawalniała się przekonaniem, że narzeczony jej nie zmienił się dla niej.

— Droga moja — mówił do niej — nie domyślasz się nawet, jak dalece miłość moja wzrasta dla ciebie, gdy widzę cię poświęcającą się tak szlachetnie.

— A ty, czy nie zniechęcasz się?

— Nigdy nie zmienię się dla ciebie.

I wierzyli sobie wzajemnie.

Na kilka godzin przed chwilą, w której widzieliśmy Janinę z takiem wzruszeniem biegnącą po Magdalenę, dziwna i niespodziewana scena odegrała się w merostwie Rozès.

Była godzina dziesiąta rano. Andrzej Bascou siedział w swoim pokoju przyległym do kancelaryi merostwa i pracował, gdy nagle drzwi otworzyły się i stróż polowy stanął na progu.

— Czego chcesz? — zapytał Andrzej.

— Jacyś trzej panowie przybyli i wzywają pana natychmiast.

— Cóż to za panowie?

— Nie znam ich, jacyś urzędnicy, w mundurach. Pytali mnie gdzie jest cmentarz.

Andrzej pośpiesznie wyszedł naprzeciw przybyłym i od pierwszego rzutu oka poznał prokuratora Vidala, sędziego śledczego Greniera i szanowanego w całej okolicy doktora Laborde.

— Niech panowie będą łaskawi wejść — rzekł Andrzej skłoniwszy się grzecznie.

— Przybyliśmy tu — odezwał się sędzia śledczy, gdy wszyscy znaleźli się w kancelaryi merostwa — w sprawie smutnej i bardzo ważnej. Prokurator jeneralny otrzymał wiadomość, że pochowany niedawno w tej gminie hr. de Cypières zmarł śmiercią nienaturalną.

Andrzej Bascou zbladł jak trup.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.